

KONKRETY

nr 3

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VIII (nr 346)

19 STYCZNIA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

BEZ REKLAMACJI

—str. 4 ● RA-

TOWANIE DZIE-

CINSTWA—str. 6

● PRAWO WY-

PRACOWANE —

—str. 7 ● „CHOJ-

NÓW MOŻE

WYJŚĆ Z CIE-

NIA”—str. 14

Trzynasty oddział górniczy fedrujący a polu zachodnim ko alni „Rudna” to taki oddział, który w lipcu ubiegłego roku potrafił zwiększyć wydobycie o 700 ton średnio na dobę. Nagle zamiast 1800 ton rudy, na taśmociągi zaczęło się sypać 2500 ton. W lipcu też G-13 zdobył pierwsze miejsce w kopalnianym współzawodnictwie. W sierpniu plan dobowy wydobycia dla oddziału wynosił już 2500 ton przy niezmienionych normach dla jego pracowników. Od tego czasu oddział fedruje równo, zgodnie z nowym planem. Jest to najkrótsza charakterystyka oddziału.

Strona 8—9

co może
»13«

Krzysztof Dąbek

W dzień sylwestrowy Franciszek Chyla — naczelnik krotoszyckiej gminy — usiadł na bocznym siedzeniu ursusa Tomasza Kawały i razem pojechali oglądać gminę. Ciągnik rolnika był jedyną szansą, aby choć w przybliżeniu ocenić rozmiary kłeski. Bowiem naczelnikowa warszawa, chociaż już niejednym trudom dała radę, tym razem została unieruchomiona definitywnie. Ale i ursus nie wszystkie żąsy zdołał sformować. Tym samym potwierdziło się naczelnikowe straszne podejrzenie: że jego gmina jest odcięta od świata! Oznaczało to, że nie będzie można nic z gminy wywieźć i nic do niej przywieźć, że stanie skup mleka i żywności, co zrujnować może napięte gminne plany i, co gorsze, ustać może wiejski handel, do którego nie dotrze zaopatrzenie. Tak jawiła się najbliższa przyszłość dla mieszkańców 15 sołectw gminy, którzy w zasypanych śniegiem chałupach słuchali radiowych i telewizyjnych komunikatów o kłesce żywiołowej i o tym, że poprawy pogody się nie przewiduje...

Strona 13.

MIEDZY
ŚNIEGIEM
A POWODZIA

Krzysztof Dąbek



Przemkowskie dzieci otoczone są troskliwą opieką dr Marii Skowrońskiej. O problemach służby zdrowia w Przemkowie czytaj na str. 10. Fot. Krzysztof Raczowski

KONKRETY TYGODNIA

■ OCENIE PRZYGOTOWAŃ i dotychczasowego przebiegu sesji KSR w zakładach województwa legnickiego poświęcone było (16 bm.) posiedzenie zespołu d/s samorządu robotniczego, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak. Omówiono m.in. realizację zadań społeczno-gospodarczych województwa w br. i program nadrobienia w niektórych przedsiębiorstwach zaległości produkcyjnych. Szczególną uwagę zwrócono na zobowiązania podejmowane dla uczczenia 35-lecia PRL.

■ Z AKTYWEM SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM Państwowych Gospodarstw Rolnych spotkał się 11 stycznia I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak, który nakreślił główne kierunki działań polityczno-organizatorskich zmierzających do wzrostu produkcji i poprawy warunków socjalno-bytowych załóg PGR.

Głównym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy, którymi kierował I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, była ocena wykonania zadań społeczno-gospodarczych województwa legnickiego w roku 1978. Został on pomyślnie zakończony, do czego przyczyniła się inspiratorsko-organizatorska działalność wojewódzkiej organizacji partyjnej. W wyniku konsekwentnej realizacji postanowień Egzekutywy KW i Sekretariatu KW zlikwidowano wiele opóźnień, napięć i zaniedbań. Osiągnięto wysoką dynamikę rozwoju produkcji przemysłowej, zwłaszcza rynkowej i eksportowej, bardzo dobre rezultaty osiągnięto rolnictwo, a przedsiębiorstwa budowlane przekazały społeczeństwu prawie 5 tysięcy mieszkań, wykonując swoje roczne zadania w stu procentach.

Produkcja przemysłowa województwa legnickiego wzrosła w ubiegłym roku o 9,2 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Plan dostaw towarów na rynek przekroczono o 4,6 proc. (dynamika 11,5 proc.), co oznacza, że dostarczono dodatkowo towary wartości 505 mln zł. Zasluga to głównie „Milany”, „Hanki”, Zakładu Obuwia w Złotoryi i prochowickiego „Renifera”. Plan produkcji eksportowej wykonano w 99,6 proc., ale dynamika była bardzo wysoka — 115,2 proc. Nastąpiła duża poprawa jakości produkcji rynkowej. Kopalnie wydobyły 23,3 mln ton rudy i 333,7 tys. ton miedzi w koncentracji. Huty wyprodukowały 318,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej — o 11,2 proc. więcej niż rok temu, ale mniej niż przewidywał plan, a to w wyniku nieopanowania złożonego procesu technologicznego w kompleksie pieca zawiesinowego. Przekazano do użytku 2 żłobki, 3 przedszkola, 4 pawilony handlowo-usługowe. Wysoce przekroczyli plany wszyscy przewoźnicy z wyjątkiem „Transbudu”. Handel detaliczny sprzedał o 2,7 proc. towarów więcej niż planowano — o 9,1 proc. więcej niż w roku poprzednim. Sprzedaż usług komunalnych i mieszkaniowych wyniosła 889,5 mln zł, a usług dla ludności — 182 mln zł, tj. o 14,6 proc. więcej niż w roku 1977.

■ DZIAŁALNOŚĆ SAMORZĄDU CHŁOPSKIEGO w kółkach rolniczych, spółdzielczości wiejskiej i w bankach spółdzielczych była tematem posiedzenia (12.1) Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Stwierdzono coraz efektywniejszą pracę samorządów wiejskich i coraz szersze wsparcie jego działalności ze strony wojewódzkich ogniw spółdzielczości rolniczej i gminnych rad narodowych.

Na posiedzeniu oceniono ponadto realizację programu ochrony środowiska naturalnego.

■ SESJA WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ W LEGNICY poświęcona ocenie terenowych organów administracji państwowej i kierunkom doskonalenia ich działalności odbędzie się 25 stycznia br. o godz. 11 w gmachu UW, sala 70.

■ OBCHODY MIĘDZYNARODOWEGO ROKU DZIECKA w placówkach oświatowo-wychowawczych woj. legnickiego zaplanowano 17 stycznia uroczystość, która odbyła się w Młodzieżowym Domu Kultury z udziałem kuratora oświaty i wychowania Tadeusza Podwińskiego. W części artystycznej wystąpił harcerski zespół ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Legnicy. W drugiej części uroczystości odbył się konkursowy przegląd zespołów i solistów uczestniczących w wojewódzkim konkursie piosenki radzieckiej „Młode Głosy”. Z okazji MRD dziś (19 bm.) w Lubinie odbywa się sesja popularnonaukowa pt. „O życie dziecka w pokoju”.

■ FINAŁ WOJEWÓDZKI XVII OLIMPIADY WIEDZY ROLNICZEJ odbył się 14 bm. w Legnicy. W finale uczestniczyło 12 zawodników, wyłonionych spośród 2500 osób, które wzięły udział w eliminacjach gminnych. W rozgrywce finałowej najlepszym okazał się ZYGMUNT NALEPA reprezentujący gminę Prochowice. Na II miejscu uplasował się HENRYK MATERLA z Mściwojowa, a na trzecim STANISŁAW KOWALSKA z ZSR w Legnicy.

■ W NAJBLIŻSZYCH dniach zaczyna się wprowadzać lokatory do dwóch nowych punktów (24 mieszkania w każdym) w ja-

worskim Osiedlu Piastowskim. Do my zbudowały wspólnie załogi tu- tejszych zakładów pracy — „Kuzni”, „Polleny”, Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Jaworzanie planują kolejne przedsięwzięcia. Będą to przedszkole przy ulicy Szpitalnej i nowe bloki mieszkaniowe.

■ DOM KULTURY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO w Lubinie, Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubuskiej i koło SITG w ZD „Cuprum” są organizatorami cyklicznego „Przeglądu Barwnych Przerocy”. Pierwszy odbył się 13 stycznia br. W imprezie wzięło udział 55 autorów z całej Polski, którzy nadesłali 165 przerocy. Najwięcej punktów przyznano Zofii Radzikowskiej z Łodzi za pracę o tytule „Oleśnicki zamek”, a trzecią — Andrzej Jaskula z Lubina za przerocę pt. „Okno w okno”.

Następne przeglądy odbędą się 19 maja i 13 października br. Bliższe informacje, regulaminy i karty zgłoszeń otrzymać można w DKZM — Lubin, ul. Armii Czerwonej 1.

Z POSIEDZENIA EGZEKUTYWY KW PZPR

ROK POMYŚLNIE ZAKOŃCZONY

W ubiegłym roku o 9,2 proc. w stosunku do roku poprzedniego. Plan dostaw towarów na rynek przekroczono o 4,6 proc. (dynamika 11,5 proc.), co oznacza, że dostarczono dodatkowo towary wartości 505 mln zł. Zasluga to głównie „Milany”, „Hanki”, Zakładu Obuwia w Złotoryi i prochowickiego „Renifera”. Plan produkcji eksportowej wykonano w 99,6 proc., ale dynamika była bardzo wysoka — 115,2 proc. Nastąpiła duża poprawa jakości produkcji rynkowej. Kopalnie wydobyły 23,3 mln ton rudy i 333,7 tys. ton miedzi w koncentracji. Huty wyprodukowały 318,5 tys. ton miedzi elektrolitycznej — o 11,2 proc. więcej niż rok temu, ale mniej niż przewidywał plan, a to w wyniku nieopanowania złożonego procesu technologicznego w kompleksie pieca zawiesinowego. Przekazano do użytku 2 żłobki, 3 przedszkola, 4 pawilony handlowo-usługowe. Wysoce przekroczyli plany wszyscy przewoźnicy z wyjątkiem „Transbudu”. Handel detaliczny sprzedał o 2,7 proc. towarów więcej niż planowano — o 9,1 proc. więcej niż w roku poprzednim. Sprzedaż usług komunalnych i mieszkaniowych wyniosła 889,5 mln zł, a usług dla ludności — 182 mln zł, tj. o 14,6 proc. więcej niż w roku 1977.

nej — o 11,2 proc. więcej niż rok temu, ale mniej niż przewidywał plan, a to w wyniku nieopanowania złożonego procesu technologicznego w kompleksie pieca zawiesinowego. Przekazano do użytku 2 żłobki, 3 przedszkola, 4 pawilony handlowo-usługowe. Wysoce przekroczyli plany wszyscy przewoźnicy z wyjątkiem „Transbudu”. Handel detaliczny sprzedał o 2,7 proc. towarów więcej niż planowano — o 9,1 proc. więcej niż w roku poprzednim. Sprzedaż usług komunalnych i mieszkaniowych wyniosła 889,5 mln zł, a usług dla ludności — 182 mln zł, tj. o 14,6 proc. więcej niż w roku 1977.

Egzekutywa KW zwróciła uwagę na konieczność kontynuowania działań na rzecz dalszego podnoszenia efektywności gospodarowania, poprawy relacji ekonomicznych, umocnienia dyscypliny społecznej, obniżania kosztów produkcji i zwiększenia oszczędności materiałowych. Przyszłym mieszkańcom dla zakładów będzie udzielany od rozmiarów pomocy, jakiej będą udzielały budowlanym.

Ponadto członkowie Egzekutywy KW ocenili postęp w realizacji uchwały KW dotyczącej modernizacji przemysłu lekkiego i maszynowego oraz stan pracy ideowo-wychowawczej w zakładach objętych bezpośrednim zainteresowaniem KC i KW PZPR, zapoznali się też z informacją o podejmowaniu czynów 35-lecia PRL w kilku zakładach i w organizacji ZSMP.



Zakłady pracy województwa legnickiego aktywnie włączają się do podejmowania zobowiązań dla uczczenia 35-lecia PRL.

Załoga Dolnośląskich Zakładów Białoskórniczo — Rękawicznich „Renifer” w Chojnowie zobowiązała się zaoszczędzić materiały (skórę) wartości 2 mln 450 tys. zł i podnieść jakość wyrobów. Zmniejszenie ilości niższych gatunków skóry na korzyść wyższych da oszczędność 3 mln zł.

Zakład Doświadczalny „Cuprum” w Lubinie poprzez przyspieszenie wdrożenia nowych systemów eksploatacyjnych da gospodarce narodowej 5 mln zł.

Ponadplanowe zadania produkcyjne podjęto w Kopalni Skalnej Surowców Drogowych w Złotoryi, która dostarczy 10 tys. ton grysów o wartości 1,4 mln zł.

Pracownicy Fabryki Fortepianów i Pianin w Legnicy postanowili przepracować społecznie na rzecz zakładu i miasta 2700 godzin, przy czym największa pomoc udzielona będzie przy budowie przedszkola — placówki bardzo miastu potrzebnej.

Również załoga Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych w Lubinie pracować będzie na rzecz miasta i środowiska. Na sesji KSR zadeklarowano czyn wartości 500 tys. zł, przy czym — jak zapewniono — nie jest to ostatnie słowo załogi najstarszego lubińskiego zakładu.

Dodać należy, że na wszystkich odbywających się obecnie konferencjach Samorządu Robotniczego wiele uwagi poświęca się sprawom poprawy efektywności gospodarowania, co bez wątpienia przyniesie naszej gospodarce poważne oszczędności. Szczególnie dotkliwy problem ten podkreślono na sesji KSR w Zakładach Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze.

ROLNICZA ZIMA

Nawet podczas najsilniejszych mrozów legnicka wieś dostarczała swoje towary w zasadzie normalnie. Występowały tylko kłopoty z odbieraniem żywca na czasy i spiętrzenia w punktach odbioru mleka. Sytuacja taka utrzymywała się przez kilka dni stycznia.

— Śnieżyce, jakie nawiedziły nas ponownie, utrudniają prawidłowe funkcjonowanie naszych punktów skupu — mówi Mieczysław Szelemiej z działu skupu i kontraktacji WZSR w Legnicy. Z racji korzystania z dróg tzw. trzeciej kolejności zimowego utrzymania, często nie możemy dostać się do wszystkich miejscowości. Na szczęście przychodzą nam w sukurs sami rolnicy, którzy dowożą żywca saniami do punktów skupu. Realizacja planu skupu przebiega prawidłowo. 15 stycznia mieliśmy wykonane 50 proc. miesięcznego odbioru. Stosujemy tzw. zmienność skupową, która polega na tym, że jednego dnia odbieramy tylko trzodę, a drugiego tylko bydło. Jest to ułatwienie i dla rolników, którzy znają harmonogram, i dla naszych służb transportowych.

Na ogół nie występują trudności w zaopatrzeniu wiejskich skle-

pów w podstawowe artykuły spożywcze.

16 stycznia był „czarnym dniem dla Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej. Nie można było bowiem dotrzeć do jedenastu z 110 punktów skupu mleka w województwie. A mleko czekało. Do 8 punktów dojechano późną nocą z trzech — mleka nie odebrano.

— Pierwszą połowę stycznia zamknęliśmy niedoborem 15 tysięcy litrów mleka. Nie rzutuje to w jakiś jaskrawy sposób na naszą produkcję — informuje wiceprezes WSM Kryspin Szymański — Mamy nawet dzieńne nadwyżki w wysokości ok. 40 tysięcy litrów mleka, które odsprzedajemy Jeleniej Górze i Wałbrzychowi. Przewidujemy, iż produkcja w naszych zakładach mleczarskich, które w związku z wydłużeniem się czasu skupu mleka również pracują dłużej niż zwykle. Na pewno zabraknie w sklepach mleka, masła i serów. Oprócz bieżącej produkcji mamy zapasy w magazynach. Na odbywających się w zakładach naradach wytwórczych podejmowane są zobowiązania nadrobienia zaległości. Z harmonogramu sporządzonego przez WSM wynika, że pierwszy kwartał 1979 r. zamkniemy pełnym wykonaniem planu skupu produkcji.

DZIECIOM UŚMIECH — ŚWIATU POKÓJ

Drużyny harcerskie i zuchowe w szkołach podstawowych rozpoczęły realizację zadań kolejnego X Turnieju Wiedzy Obywatelskiej, który w Międzynarodowym Roku Dziecka odbywa się pod hasłem „Dzieciom uśmiech — światu pokój”. Współorganizatorami turnie-

ju, trwającego do końca kwietnia, są władze oświatowe, Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Polskie Radio i Telewizja.

W czasie trwania turnieju harcerze i zuchy poznawać będą życie swoich rówieśników w innych

krajach, szczególnie tam, gdzie prawa dziecka nie w pełni są respektowane, organizują mityngi solidarności, imprezy artystyczne, przeprowadzają ze swoimi rodzicami rozmowy o ich dzieciństwie, złożyli hołd dzieciom-bohaterom II wojny światowej, podejmą także wiele działań na rzecz swoich kolegów ze szkoły, którzy potrzebują pomocy.

Turniej trwa w szkołach do końca marca. Wtedy to nastąpi uroczysty finał i podsumowanie połączone z wielkim ogólnoszkolnym festynem. Finał wojewódzki odbędzie się w kwietniu. Jego zwycięzcy spotkają się w Warszawie na obchodach Międzynarodowego Dnia Dziecka (1-3 czerwca).



Fot. Waldemar Sikorski

W zakładach pracy woj. legnickiego rozpoczęły się sesje Konferencji Samorządu Robotniczego, na których podsumowuje się wyniki ubiegłorocznej pracy i zatwierdza plany produkcyjne na rok 1979. Jedną z pierwszych KSR odbyła się 15 stycznia w Hucie Miedzi „Legnica”. W jej obradach uczestniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Stanisław Cieślak.

Ubiegły rok — rok jubileuszu zakładu — udany był dla legnickich hutników, którzy w pełni wykonałi zadania produkcyjne, przekraczając plany eksportowe.

Tegoroczne zadania będą nieco niższe w związku z koniecznością wyremontowania niektórych urządzeń, co wymaga zatrzymania huty na 20 dni w III kwartale. Podczas KSR wiele mówiono o doskonaleniu jakości produkcji i o mobilizacji koniecznej do odrobienia zaległości powstałych na początku roku, a spowodowanych ostrym atakiem zimy.

W czasie KSR hutnicy dla uczczenia 35-lecia PRL postanowili wyprodukować dodatkowo 500 ton wlewków z ciągłego odlewu i 500 ton wirebrasów.

Zasłużony dla legnickiej kultury chór Wojewódzkiego Domu Kultury „Madrygał” obchodzi w tych dniach swój piękny jubileusz — trzydziestelecie powstania. Legnicy madrygaliści uformowani i dowodzeni wiele lat przez nieżyjącego już Henryka Karlińskiego sięgnęli kilkakrotnie po wspólnie laury, jak choćby pierwsza nagroda na Ogólnopolskim Turnieju Chórów „Legnica-Cantat”, czy udział w festiwalu „Europa-Cantat”. Na jubileuszowych koncertach, 12 i 13 bm. „Madrygał” pod dyktando Mieczysława Matuszowskiego zaprezentował się w nowym programie — pastorałek polskich.



Fot. Waldemar Sikorski

Od soboty 13 bm. do środy 17 bm. ponownie nawiedziły nas śnieżyce. W dość okazałym stopniu skomplikowało to sytuację na drogach w naszym województwie. Służby drogowe i komunalne miały pełne ręce roboty, bo śnieg nieustannie zasypywał jezdnie. W nocy z wtorku na środę na drogach pracowały dziesiątki ciężkiego i lekkiego sprzętu odśnieżającego oraz ponad dwieście osób. W środowy ranek uzyskaliśmy w Rejonie Eksploatacji Dróg Publicznych w Legnicy informację, że sytuacja na drogach w Legnickim została opanowana, że drogi pierwszej i drugiej kolejności zimowego utrzymania są przejezdne, że pozostało jeszcze tylko odśnieżenie ok. 15 km dróg trzeciej kolejności. Ale już po chwili dowiedzieliśmy się w Wojewódzkiej Spółdzielni Mle-



Fot. Waldemar Sikorski

czarskiej, WZSR i legnickim oddziale PKS, że wiele wsi, zwłaszcza na południu województwa w dalszym

ciągu odciętych jest od świata. Komu wierzyć? Czy gospodarzowi dróg (REDP) czy użytkownikom jezdni...?

KOMENTARZ

Zbliża się Dzień Pracownika Handlu i Spółdzielczości. W przeddzień tego święta posypią się słowa uznania i szacunku, tym bardziej zasłużone, że handlowcy dali tej zimy dowody wyjątkowej ofiarności, nie pozwalając nam zginąć z głodu. W okresie największych mrozów i zawań mieliśmy chleb i masło, wędliny i twarogi, a nawet mleko, choć z transportem było kruchy. Dla nas były to bardzo zimne dni, dla nich — niezwykle gorące, chociaż także marzli. Trzeciego dnia stycznia byłem świadkiem, jak ekspedientki pawilonu spożywczego na osiedlu Kopernika w Legnicy trzęsły się z zimna, a jednak trwały w tej lodówce na swoich stanowiskach pracy i obsługiwały niezlicznych klientów. Ta ich postawa była godna podziwu.

Myślę, że i handel ma już za sobą najtrudniejsze dni tegorocznej zimy (odpukać!), mimo że w chwili gdy piszę te słowa, śnieg ciągle próbuje, jakby chciał nas gruntownie zasypać. Czym zresztą nie wszyscy pracownicy komunalni i mieszkańcy (także handlowcy) za bardzo się przejmują. Odnosi się wrażenie, iż nikt nie dopuszcza myśli o ponownym ataku mrozów i śnieżycy. Ale — do rzeczy, to znaczy do spraw handlowych.

KULTURA HANDLU

Z szacunkiem odnoszę się do ciężkiej pracy handlowców, zwłaszcza tych „za lady”, chcę zwrócić uwagę na jeden jej aspekt. Mianowicie — na kulturę handlu. Być może ten lub ów dyrektor branży handlowej obruszy się w tym momencie i powie, że zważywałem, bo kto teraz ma czas myśleć o tak marginesowych sprawach, jak kultura handlu! A jednak poruszam tę sprawę, gdyż nie ma ona najmniejszego związku przyczynowego z warunkami atmosferycznymi, jest bowiem zawsze aktualna i ma raczej związek z tradycją. Niedobłą tradycją, która przestała — niestety — razić nawet nas, klientów. Idzie mi konkretnie o higienę sprzedaży artykułów spożywczych.

Od lat obserwuję pracę ekspedientek w kilku placówkach handlu spożywczego, m. in. w pawilonach na osiedlu Kopernika i u zbiegu ulic II Armii WP i Świerczewskiego. W obu bowiem niemal codziennie dokonuję zakupów i już na pamięć wiem, co która ekspedientka potrafi, czym może zadziwić. Jedną na przykład lubi czasem po zważeniu kawałka paszety obliżać palec, by zaraz wziąć następny w ręce, potem pieniądże i tak w kółko. Wydaje się tej pantence, iż robi to bardzo dyskretnie, ale klient widzi. I nie nie mówi, w milczeniu przyjmuje produkty dotykane nieczystymi rękoma, bo jakże mogą one być czyste, jeżeli bez przerwy operują brudnymi banknotami?

Zastanawiając się wielokrotnie w kolejce nad przyczynami tego niskiego stanu higieny sprzedaży w naszych sklepach spożywczych, doszedłem do przekonania, że ma on swoje źródło nie tylko w niskiej kulturze osobistej ludzi, których handel przyjmuje do pracy. Wina leży również, a może przede wszystkim po stronie osób odpowiedzialnych za stan sanitarny placówek handlu spożywczego i załóg w nich pracujących. Z pewnością są w przedsiębiorstwach handlowych specjalne służby, jest przecież służba sanitarno-epidemiologiczna, a jednak nikt ekspedientom nie zwraca uwagi na potrzeby przestrzegania podstawowych zasad higieny sprzedaży. To jedna strona medalu. Druga polega na tym, że często warunki pracy zmuszają ekspedientkę do łamania owych zasad, ponieważ nie ma tak prostych narzędzi, jak nóż, szufelka, łopatką, widelec itd. itp. Niedobrze się robi czasem na sam widok stoiska nabiałowo-wędliniarskiego w pawilonie na osiedlu Kopernika, taki tam bałagan i taka niechlujność, że odcieciewa się wszystkiego. Prócz dwóch (a może tylko jednego) noży nie zauważyłem tam innych narzędzi pracy. Wędrują więc w piękne rączki młodych ekspedientek gotówki, sery, paszety na wagę, a nawet masło.

Niejedną z kierowników sklepów będzie się zapewne tłumaczył pośpiechem, chęcią jak najszybszego skracania kolejek, co jest na pewno prawdą. W waszej profesji pośpiech jest również często parawanem niedbalstwa. Gdy jednak młody kandydat na dziennikarza mówi mi, że błędy gramatyczne i stylistyczne popełnił dlatego, iż bardzo się spieszył, to mu odpowiadam tak: jeśli się zna dobrze język polski, to czy się pisze powoli, czy w pośpiechu — napisze się poprawnie. Ekspedientka, nauczona posługiwania się właściwymi narzędziami pracy, będzie równie szybko obsługiwała klientów, jak przy pomocy wyłącznie paluszków.

Mówimy często o jakości pracy. W handlu winna się na nią składać nie tylko sprawność obsługi (której trudno naszym handlowcom odmówić), lecz także sposób, w jaki obsługuje się nas, a więc i higiena sprzedaży. Był czas, kiedy wymagaliśmy od każdej ekspedientki uśmiechu, dzisiaj... No, dajmy już temu tematowi spokój. W nadziei, że pracownicy WSS „Społem” w Legnicy, którzy bodaj dzisiaj — 19 bm. — spotkają się na sesji KSR, darują nam tę szczyptę dziegciu i omawiając różne problemy swojej niełatwej roboty, poświęcą trochę czasu kulturze handlu. Czego Im, Czytelnikom i sobie życzę.

WŁODZIMIERZ KISIL

WSPÓLNIE DECYDUJEMY KSR WSPÓLNIE ODPOWIADAMY

DOBRZE, że ten stary pozostał w kalendarzach i sprawozdaniach — powiadają glogowscy hutnicy. Kłopotów przysporzył co nie miara... Musiały to być duże kłopoty, bo zwykle na przełomie starego i nowego roku ludzie pamiętają sukcesy. Może dlatego, że to czas życzeń, czas planowania tego nowego, lepszego...

Nowy rok zaczął się źle. Jak w całym kraju. Hutnicy mogli wytapiać miedź, ale wybrali inne społeczne dobro. Palili ile się dało w elektrocieplowni, aby ogrzać Głogów, konserwowali urządzenia, by nie tracić cennego czasu, utrzymywali w ruchu piec zawieszinowy, by nie zostać zbyt daleko za uciekającym planem produkcji roku 1979...

Oplotkami LGOM-u chodzi plotka, że ta rewelacyjna nowość, piec zawieszinowy nie sprawdziła się..., że awaria za awarią, że ledwie daje dziesięć procent tego, co powinien, że szkoda było pieniędzy. Hutnicy jednak powoli wpisują w swoją świadomość zalety tej nowej technologii. Uczą się pieca codziennie. Poznają kaprysy, nowe ścieżki miedzianej rozpalonej strugi i wreszcie, ocierając z czoła pot, powiadają, że idzie coraz lepiej.

Malkontenci powiedzą: — Jak to? A awaria...? Pół roku postoj... Ale hutnicy pamiętają, że w „Głogowie I” z piecami starymi (jak nasza metalurgia miedziana) nie mogli dać sobie rady przez blisko dwa lata! A zawieszinowiec to jedyny piec na świecie produkujący czarną miedź, a nie kamień... Były kłopoty. Metal infiltrował do trzona budowli. Trzeba było zmienić wymurówkę. Trwało to pół roku. Ciężar wykonawstwa planów spoczął na „Głogowie I”. Ludzie nie szczydzili czasu i potu. Kadra pracowała po kilka zmian. Udało się. Wyszli na styk zadań roku 1978. A jednak zawieszinowiec ruszył i chodzi nie na ćwierć gwizdka — jak niektórzy powiadają — lecz na ponad 60 procent całej mocy... Zgodnie z wszelkimi urzędowymi dokumentami przewidziano w 1979 roku osiągnięcie przez hutę „Głogów” 63,7 procenta docelowej produkcji...

Ten najnowocześniejszy piec świata to tylko jeden z kłopotów. Huta nie może znaleźć wykonawców na remonty sprężarek, turbosprężarek, dmuchaw, sieci energetycznych, bloków tlenowych, dachu, ścian... Zresztą tej wylizanki byłoby pewnie na całą stronę maszynopisu.

Uruchamiając nowe urządzenia i wysoko przekraczając zadania w „Głogowie I”, hutnicy sprzedali za granicę 123 tysiące ton czystej miedzi za 562 miliony złotych dewizowych. Świat określił produkcję „Głogowa” jako najlepszą, najwyższej jakości. Nie było ani jednej reklamacji. Pojawili się nowi kontrahenci: Francja, Włochy, Belgia. W nowym, tak źle rozpoczętym roku, trzeba będzie i wyprodukować, i sprzedać za dewizy jeszcze więcej „czerwonego złota”. W starym roku sprzedano produkcję wartości 19 miliardów złotych.

Początek 1979 roku przyniósł straty. Te kilka dni mrozu i śnie-

gu trzeba będzie odrabiać przez najbliższe trzy miesiące.

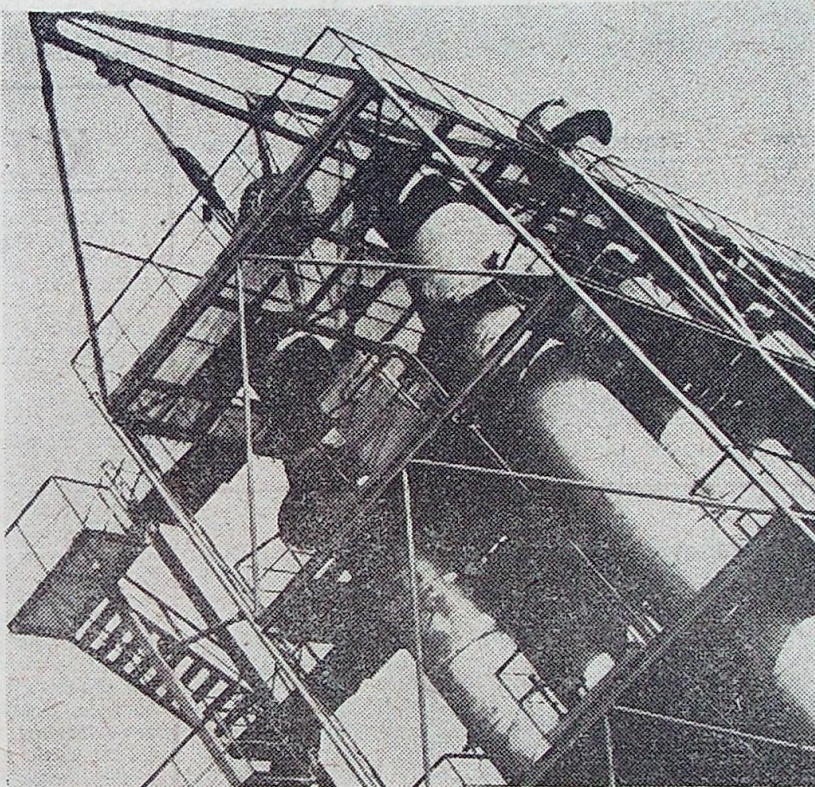
☆

Kilka minut przed rozpoczęciem pierwszej w nowym roku KSR pytam I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR Jana Maciaga, jak to możliwe, że w powodzi ważkich spraw do awaryjnego załatwienia, że prawie w bardzo trudnych warunkach, wyszła taka produkcja, bez fuszki, na medal, bez reklamacji i w końcu za 19 miliardów...

— Poszliśmy na pełną demokratyzację. U nas załoga rządzi hutą. Kolektywy wydziałowe mają ogromne uprawnienia. Decydują nie tylko o nagrodach, ale i o organi-

hucy. Indywidualnie. Razem 1860 nazwisk...

— Dzisiejsza KSR — mówi sekretarz — jest jakby drugą częścią obrad konferencji z grudnia ubiegłego roku. Wtedy podsumowaliśmy nasze osiągnięcia, mówiliśmy o kłopotach i o tym, jak ich uniknąć. Podzieliliśmy członków KSR na trzy zespoły problemowe. Przed dwa tygodnie analizowały stan techniczny huty, zastanawiały się nad sprawami ekonomiki produkcji, rozważały możliwości polepszenia warunków socjalnych i warunków pracy bezpośrednio na stanowiskach roboczych. Dzisiaj przewodniczący tych zespołów przedstawia zebranym wnioski.



Fot. Stanisław Fedyniak

BEZ REKLAMACJI

zacji pracy wydziałów, o sprawach kadrowych. U nas program satysfakcjonowania ludzi dobrej roboty nie powstawał za biurkiem, czy też na naradzie u dyrektorów. Rodził się w robotniczej dyskusji bezpośrednio obok stanowisk pracy. Poza tym nasza organizacja partyjna liczy już 1300 członków. W ubiegłym roku wstąpiło w jej szeregi 260 nowych towarzyszy. A zaangażowanie? No cóż, przejrzyjcie tę księgę...

Oprawa w miedzianą blachę księga zawiera zobowiązania załogi podjęte dla uczczenia 35-lecia naszej ojczyzny. Wydział anodowy zobowiązał się obniżyć o 5 procent ilość odpadów technologicznych. Przyniesie to oszczędność ponad 417 tysięcy złotych. Jak to zrobić? Będą staranniej odlewać anody. Tak, by ucho nie było za cienkie, i tak, by anody nie trzeba było drugi raz przetapiać. Wydział metalurgiczny wytopi 300 ton miedzi więcej. Za 15 milionów złotych. Ponadto załoga w czasie wolnym od pracy wyremontuje część Domu Dziecka w Ślawie. Wydział wlewków podjął zobowiązanie o wartości 19 milionów złotych.

Na stronie księgi wpisały się nie tylko wydziały. Wpisali się też

Muszą one być uwzględnione przy podejmowaniu uchwały...

☆

Obrady. Pełna sala. Przed każdym zbiór materiałów. Plan techniczno-ekonomiczny na rok 1979. Program działalności ideowo-wychowawczej. Program poprawy warunków bhp. Program przedsięwzięć organizacyjno-technicznych. Program poprawy warunków socjalnych i bytowych. Ogrom pracy kilkunastu kolektywów. Wynik wielu konsultacji, zbiór setek wniosków podjętych na zebraniach oddziałowych organizacji partyjnych.

Doktor inżynier Witold Grabowski, dyrektor huty, przedstawia zadania czekające załogę w nowym roku. Wszystkiego trzeba wyprodukować więcej. Miedzi konwertorowej 305 500 ton, anodowej — 372 300 ton, elektrolitycznej 286 500 ton, wlewków — 105 tysięcy ton. Wzrośnie też produkcja kwasu siarkowego, ołowiu... Na eksport trzeba wysłać blisko 128 tysięcy ton miedzi.

— Jak zrealizować te ambitne zadania? — mówi dyrektor. — Po

pierwsze trzeba przeprowadzić drobiazgową analizę strat czasu. Tak w odniesieniu do pracowników zarządu, jak i produkcji. Po drugie — wprowadzić akordowanie wielu robót, co odbije się z korzyścią i na zarobkach, i na zadaniach. Należy wdrożyć projekt „Metekonu” dotyczący gospodarki konserwacyjno-remontowej, następnie obniżyć procent fluktuacji i pożegnać się z bumelantami, którzy nieodpowiedzialną postawą szkodzą całej załodze. Bo w końcu na pensję bumelanta pracują inni robotnicy. 13 183 godziny niesprawiedliwionej nieobecności kosztowało hutę dość drogo... Wypadków, niestety, mieliśmy w roku 1978 o kilka więcej niż w 1977. Na poprawę warunków bhp przeznaczamy więc w nowym roku o 69 milionów złotych więcej i odpowiednio służby zakładowe powinny te pieniądze racjonalnie i umiejętnie wykorzystać!

Dyrektor nie mógł jednak w swym wystąpieniu mówić o wielu sprawach. Trwałoby to za długo, a poza tym wynikają one z materiałów leżących na konferencyjnym stole. Ale by wykonać zadania roku 1979, trzeba nie tylko solidnej pracy załogi huty. Dwanaście firm pracuje na terenie „Głogowa I” i „Głogowa II”, przeprowadzając różne remonty, czy realizując inwestycje. Z wieloma z nich trudno się dogadać...

Na remonty trzeba będzie wydać w tym roku ponad miliard złotych. Z tego własnymi siłami hutnicy mogą naprawić i usprawnić za 350 tysięcy, a więc niewiele. Dyskutanci wnioskowali, by KSR wystąpiła do władz zwierzchnich z prośbą o pomoc w umieszczeniu wielu remontów i inwestycji w portfelach zamówień opornych firm.

Do zrobienia jest wiele. Na ciągach technologicznych i na... zewnątrz huty. Tak, na zewnątrz, bo w roku 1978 huta zapłaciła blisko dziesięć milionów odszkodowań za nieprzestrzeganie podstawowych zasad ochrony środowiska. Wewnątrz też na niejednym wydziale stężenie szkodliwych oparów przekroczyło normę. Wiele wydziałów trzeba odpylić, wiele — wyciszyć. Osobnym tematem do realizacji jest zakładowy transport. Rozległość huty wymaga szybkiego przemieszczania niektórych służb, czy też przewiezienia niezbędnych materiałów. O sprawach transportu mówił Telesfor Dąbrowski, zaś elektrolizer Henryk Bartkowiak postulował wprowadzenie akordu zespołowego, który by uwzględniał sprawy nie tylko ilości, ale i jakości. Ślusarz Tadeusz Bernat zaapelował do władz resortowych o załatwienie odpowiedniej ilości farby na pokrycia antykorozyjne: „W roku ubiegłym otrzymaliśmy tylko 10 procent zamówionych farb. Sytuacja jest alarmująca. Atmosfera huty jest aktywna i w końcu może dojść do jakiegoś nieszczęścia. Żelazo po prostu rdzewieje tracąc nieustannie wytrzymałość mechaniczną...”

DYSKUTANTÓW było wielu. Mówiono o produkcji i sposobach realizowania mobilizujących zadań. Kłopoty hutników skrzętnie zapisywał członek Egzekutywy KW, przewodniczący WRZZ, tow. Piotr Czaja. Konferencja Samorządu Robotniczego Huty „Głogów” podjęła uchwałę. Oby rok 1979 nie przyniósł reklamacji i oby się szczęśliwie. Na dzień przed obradami KSR — 10 stycznia 1979 — z huty „Głogów” pojechało do Szczecina 1100 ton czystej miedzi! Stamtąd — w świat.

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

ZYCIORYSY PRACOWITYCH

PRZED POŁUDNIEM usłyszałam... ludzie powinni mieć roboty w sam raz. Ani za dużo ani za mało. Nieprawda, że jak się pracuje powoli, to robi się dokładnie. Może wyjść równie kiepsko jak wtedy, gdy panuje nadmierny pośpiech. Po prostu — zawsze trzeba pracować solidnie — powiada mistrz maszyn szwalniczych Zakładów Przemysłu Dzwiniarskiego „Milana” w Legnicy. Żeby nie zostać posadzonym o pustosławie Jan Stepien błyskawicznie dopasowuje do swej teorii nazwisko — **WACŁAWA CYTACKA**. Formowaczka beretów. Dziennie przechodzi przez jej ręce tysiąc sztuk najmodniejszych nakryć głowy. Ale nie w przekraczaniu normy („O mnie chcecie pisać? Inne są lepsze. Dopiero beda gadały jak zobaczą zdjęcie w gazecie...”) tkwi tajemnica zawodowego sukcesu pani Wacławki.

Dział formowania. Piramidy drewnianych kraczków. Nieprzyjemne zapachy wdziałające się z nieców (suszenie beretów) rekompensowane są ciszą. Mnóstwo kolorów. Oko spoczywa na „barwnych plamach” z innych jednak niż estetyczne względów. Od wygospodowania wzroku zależy osiągnięcie sprawności w zawodzie. Należy być szybko i równo beret na kraczek o odpowiedniej wielkości to nie lada sztuka. Potrzeba dużo siły fizycznej. Swego czasu pracował tutaj mężczyzna. Wytrzymał dwa lata. Odszedł, bo nie dawał rady. Kobiety — okazuje się — są bardziej wytrzymałe.

Dzisiaj robota idzie szczególnie ciężko. Zabrakło barwnika z zawartością kwasu siarkowego zmniejszającego dzianinę. Tak dzianinę, a nie filc. Legnicka „Milana” jest jedynym w kraju producentem beretów dzianych, także tych najbardziej poszukiwanych — melanżowych. Działina bez zmniejszenia kaleczy dłonie formowaczek.

Rozglądam się po hali. Szukam Wacławki Cytańskiej. Daremnie. Czyżby nie było jej w pracy? Wracam do kaciaka mistrza. Ale i jego nie zastaję. W zamian kierownik zakładu — Wiktor Kosior — chodząca encyklopedia „Milana” — czestuje mnie jej historią. Trzydzieści lat na jednym podwórku. Mało tego. W zakładach pracuje cały klan Kosiorów. A więc: ociec, syn, synowa, siostra, siostra żony...

— Czy pani Cytańskiej nie ma dziś w pracy? — pytam.

— Dobre sobie! Cytańskiej nie ma w pracy! Waldek słyszysz? (Śmiech zza ściany) — monologuje kierownik. — Pani Wacława pracuje już od dwudziestu ośmiu lat w „Milanie”. Przez ten szmat czasu nie było jej w robocie raptem cztery dni. Nie wierzę, żeby nigdy nie czuła się kiepsko. Z takiej samej przecież gliny ulepiona jak inni. Ale bardziej obojętna. Gdybym miał choć połowę takich ludzi jak ona... To dlaczego jej miejsce pracy puste? Zaraz się — wyjaśni.

Pokonujemy strome schody. Dział czyszczenia beretów. „Waskie gardło” zakładu B. Na palcach jednej ręki można policzyć osoby tu zatrudnione. Praca lżejsza niż formowanie. Wymagająca nie siły, lecz sprytu i refleksu. W ciągu paru sekund trzeba wykonać kilka operacji. Należy beret na metalowy grzybek, ruch maszyny dookoła własnej osi, zdjęcie beretu, przewrócenie na drugą stronę, nałożenie i znów to samo. Wszystkie czynności wykonuje się w takt maszyny zakładowej produkcji. Czyszczarki to dzieło Albina Krzymowskiego. Dobre urządzenia. Ale kierownik Kosior ma o czymś zupełnie nowym. „Oj, gdyby Francuzi albo Czesi sprzedali choć jedną draparkę lub podstrzygarke, byłibyśmy potęgą beretową. Oj byłibyśmy”. (Tak wzdycha kierownik zakładu B. A ja zaczynam się niecierpliwić. O co mu chodzi?).

Przechodzimy dalej. Kosior też nowo objaśnia. Pokazuje to i owo.

— Jest i pani Cytańska — mówi nareszcie. Nasza żelazna rezerwa. Brak jednej osoby na czyszczalni to katastrofa. Pracownik może nawalić, ale plan nie może... Trzeba zastąpić nieobecnego. Tylko, że nikt oprócz pani Wacławki nie chce zmieniać stanowiska. Kiedy proszę czasami, — niech pani przejdzie tu i tu, kobieta spogląda żałośnie i pyta, dlaczego akurat ona. A potem w bek. Brakuje im wszechstronności. A Cytańska jest inna. Może stanąć przy każdej maszynie i zawsze będzie dobra. Zawsze wykonuje swą robotę bez fuszerek. Uczciwie i solidnie. Niektórym paniom brakuje dokładności. Tylko na pieniądze patrzą... Nie na robotę. Oby więcej — to je interesuje najbardziej. Potem trzeba nieraz poprawiać...

Zjawia się mistrz Stepien. Przytaje na chwilę.

— Pani Wacława jest bardzo zdyscyplinowana. Ma dużo inicjatywy. Przychodzi sama i mówi, że to można poprawić. Zgłasza swój stan gotowości do tej roboty. Jest zrównoważona. To u nas ważne... Kiedy kobiety czasami się pokłóca, godzi zwaśnione stro-



Fot. Krzysztof Raczkowiak

„NICZYM SIĘ NIE RÓŻNIĘ”

ny. Wysłucha rozgoryczonych. Poradzi. W ogóle fajna babka.

Rozmowa z panią Wacławą idzie opornie. Czyszczarka w ruchu. Hałas. Robota akordowa. Formowaczka bardziej skora do nakładania beretów niż do rozmowy. Zaprasza do swego domu. Tam będzie można spokojnie pogawędzić.

PO POŁUDNIU. W mieszkaniu pani Wacławki ciasno, ale przytulnie. Czysto w każdym kącie. Ładne meble. Zdjęcia, przypominające lata młodości, wojnę, bawarskie gospodarstwo, śmierć męża... Pamiętki i przeróżne przedmioty, których znaczenie znają tylko domownicy. A domownicy to córka Maryla, absolwentka Pedagogicznej Szkoły Technicznej („Mama chciała, a mnie zobaczyć w „dziewiarzu”. Miałam jednak inne zainteresowania”). Druga córka — Grażyna spełniła marzenia matki. Pracuje tam, gdzie ona, tyle, że w biurze. Ale najważniejsza jest teraz wnuczka — Marzenka. Pani Wacława wychowuje dziewczynkę od małego. Chucha, dmucha...

— Zawsze chciałam wychować dzieci na uczciwych ludzi — mówi Cytańska. — Uczciwości nie do-

staje się w prezencie. Należy ją wpoić. Tak samo jak pracowitość. Obie cechy procentują. Pracowity w życiu nie zginie. A i dobre imię ma wśród ludzi. Zaufanie. Na takiego można zawsze liczyć...

Najbardziej lubię drugą zmianę. Mogę się wyspać. Małą do szkoły wyszykować. Czym się różni od innych? Niczym. Może jestem spokojniejsza. Młodzi teraz tacy zalatani. Wciąż gdzieś się spieszą. Inny świat...

— Mamusku! Nie bądź taka skromna — przerywa Maryla. Powiedz, co zataiłaś. Albo ja sama! Mama jest honorowym dawcą krwi, w głosie brzmi duma.

— Tak, oddawałam krew kilka razy. Nie biorę za to pieniędzy. Nie mogłabym. Tyle ludzi oczekuje pomocy. Cieszę się, że mogę jej udzielić...

— Najłatwiej żyje się przeciętnie. Nie podpaść ani się nie wychylać. Tak najwygodniej. Nasza mama żyje powyżej średniej — mówi jedna z córek Cytańskiej. — Tego chciałabym się od niej nauczyć. Po co? Bo wtedy wszystko dookoła nabiera głębszego znaczenia. Innego wymiaru.

GRAŻYNA KAŻMIERSKA



DZIWNIE SKUTKI WIELKIEJ NAMIĘTNOŚCI

Wiadomo, że na wczasach czas, ów nieprzerwany ciąg następujących po sobie chwil, kroczy w siedmiomilowych butach. Jeśli gdzieś indziej — w klasztorze, biurze, zaciszu domowym lub, od czego chroni Panie Boże wzięciu — dwa tygodnie liczą aż ponad dziesięć tysięcy nadzwyczaj nudnych minut, to tutaj, na wczasach, jest to tyl-

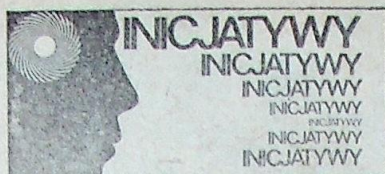
ko mgnienie, iskra, błysk meteoru. Gwałtownie rozbudzona świadomość przemienia zmusza nas tedy do wprost szaleńczego pośpiechu. Czym prędzej więc odrzucamy wszelkie konwenanse zmurzonej cywilizacji i bez reszty zanurzamy się w rozkosze wczasowania, chcąc w dwa tygodnie odrobić roczne zaległości. I wolno nam. Na wczasach bowiem, jak zresztą ogólnie wiadomo, piękna nie ma. A skoro nie ma — no to hulaj dusza!

Obywatel Jerzy C., 39-letni magister wychowania fizycznego, i 25-letnia farmaceutka, panna Katarzyna H., poznał się przy obiedzie. To znaczy poznali się przy zupie; przy schabowym byli już ze sobą na „ty” — „mów mi Zorż”; „mów mi Ket” — przy deserze zaś zapatali ku sobie tak przegromną pożądlivością lub, mówiąc ogólniej, konstruktywną miłością, że po dwóch kaniach postanowili zgodnie nie opierać się przeznaczeniu. Ledwie jednak postanowili wytonili się pewne trudności. Trudności zgola prozaiczne. Brak mianowicie odpowiedniego lokum w którym by mogli, Zorż i Ketl oczywiście, przeznaczenie swe we względny spokój, powiedzmy, skonsumentować należycie. Pokój wuefiera, czyli Jerzego C., nie wchodził w rachubę, gdyż dzielił go z trzema innymi panami. Natomiast na strażynę wynajmowaną przez Katarzynę H. tzw.

kwatery prywatnej, stał wielce srogi i czujny cerber w postaci absolutnie zdeprawowanej gospodyni. Barwne ustronia żywej przyrody również, niestety, odpadały, jako że do świąt było tuż-tuż i zaczęły podszczypywać pierwsze zimno. Ale uparta Kasia nie myślała rezygnować z tego co było ich, tzn. jej i Zorża, przenocowaniem. Niech sobie gospodyni-dewotka zamyka drzwi na cztery spusty, on, jej Zorż, wejdzie przez okno, które ona, jego Ketl, uchylł o północy. Jerzy C., wciąż gorący w sobie, przystał z przegromną ochotą na to idealne w swej prostocie rozwiązanie.

Czasami jednak pozornie proste sprawy nicoczekiwanie się komplikują. Kiedy tuż po północy Jerzy C. zachowując pełną ciszę, wśliznął się do ciemnego pokoju, Kasia już spała poświadczone cichutko jak niemowlę. Szybko więc się rozebrał, wsunął pod koldę i drżąc przygłąd do ukochanej przagnąc obudzić ją rozkosznymi pieszczotami. Lecz ledwie przygłąd — zamart. Albowiem trafił na coś, co w żadnym wypadku nie mogło należeć do panny Katarzyny, zresztą do innych panien również. I Jerzy C. dopiero teraz pojął ścigając fatalną pomyłkę. A kiedy pojął, chycił spódnice, sweter, półbuty i raczej w pośpiechu opuścił mylące pomieszczenie. Rzecz jasna, że tej nocy nie myślał już o pannie Katarzynie.

Rano coś mu nie pasowało. W ubiorze. Spodnie były niby jego, ale i jakby nie jego. No bo skąd mianowicie w kieszeni dowód osobisty na nazwisko Alojzego K. i trzy tysiące złotych? I Jerzy C. rad nieraż udał się do willi gospodyni-dewotki w pokojowym celu wymiany spodni. Lecz tu okazało się, że — o dziwo! — żaden Alojzy K. nigdy nie wynajmował kwatery. Owszem we wskazanym przez Jerzego C. pokoju mieszkał niejaki obywatel Krzysztof B., który akurat dzisiaj wczesnym rankiem musiał wyjechać. Ale Krzysztof B. w niczym nie przypominał Alojzego K. z dowodu osobistego. Jerzy C. pomyślał, dodał dwa do dwóch... i pomaszzerował na posterunek MO. I, jak się okazało, trafił w dziesiątkę. Albowiem trzy dni temu obywatel Alojzy K., wczasujący w tej miejscowości mieszkaniec Legnicy, zgłosił, że ukradziono mu dokument oraz pięć tysięcy w biletach NBP. Można dodać jeszcze, choć to tylko, by postawić kropkę nad „i”, że w tej sytuacji Krzysztof B., rozszyfrowany przez namiętnego wuefiera złodzieja, bardzo, ale to już bardzo krótko smakował wolność.



NIE UDALI się Markowi rodzice, trudno do udanych zaliczyć jego dotychczasowe 12-letnie życie. Chociaż sam Marek jest zadowolony, bał szczęśliwy. Matka dba, by syn był zawsze nieźle ubrany, miał przy sobie trochę pieniędzy; sama w kolizji z prawem pracy i tzw. dyscypliną społeczną, nie obciąża chłopca nadmiernie obowiązkami domowymi czy szkolnymi.

W tej samej wsi mieszka babcia zapatrzona w jedynego wnuka jak w obrazek — od czasu do czasu kupuje trochę wnukowskiej sympatii i życzliwości... Tata mieszkający w pobliskim mieście nie skąpi synowi grosza, a przypomniawszy sobie o ojcowskich obowiązkach, próbuje czasami wprowadzać chłopaka w dorosłe życie alkoholu i beztroski. Wolny płak, niekrepowany żadnymi zakazami, nakazami, obowiązkami, bogaty w grosz i przyjaciół, rośnie Marek na pociechę — komu, nie bardzo wiadomo — na utrapienie — wszystkich wokół.

Marek nie zdążył jeszcze wejść w konflikt z prawem. Jego występkami na razie zajmuje się szkoła, próbując przerwać tę beztroskę, zaproponować inny model życia. O takich Markach mówi się: „Dzieci zagrożone lub dotknięte demoralizacją, zagrożone niedostosowaniem społecznym”. Pocho- dzą najczęściej z rodzin rozbitych, alkoholików; bywają dziećmi z przypadkowych związków, niechcianymi; mają rodziców bardzo niedojrzałych, nieodpowiedzialnych; wychowywane są nierzadko przez starych dziadków, którzy nie dają sobie rady z kipiącymi energią malcami; żyją w oparach alkoholu, w atmosferze kłótni, rodzinnych bójek, na krawędzi przestępstwa. W swoisty sposób dojrzewają wcześniej niż ich rówieśnicy. Wcześniej zaczynają myśleć „dorosłymi” kategoriami swojego środowiska — szukać życia łatwego, bez problemów, kosztem innych.

Jest ich dużo. Tak dużo, że sprawa wychowania tych malców już dawno przestała należeć do są- ranych rodziców. Obecnie o zagro- żeniu niedostosowaniem społecznym i demoralizacją mówi się w od- niesieniu do blisko miliona dzieci i młodzieży. 400 tys. spośród nich wymaga bezwzględnie pomocy z zewnątrz — to dzieci alkoholików. Niektóre zabrnęły już bardzo da- leko — 10 proc. ogółu przestępstw w Kraju popełniają nieletni. W 90 proc. — chłopcy, w 90 proc. — uczniowie. W Legnickiem co roku prowadzi się blisko 600 po- stępowania karnych wobec nielet- nich — niewielka ich część tra- fia potem do zakładów popraw- cych i wychowawczych. Pozostali dostają szansę zrehabilitowania się w normalnych, wolnościowych wa- runkach.

Większości z nich można jeszcze uratować normalne dzieciństwo — to z odrabianiem lekcji, genitwą, za piłką, zabawami w podchody i „niewidzialną rękę”.

Potrzebują jednak pomocy. Za- równo ci, którzy już przekroczyli próg sali sądowej, jak i ci, co tam jeszcze nie trafili. Trud po- magania tym maluchom zagubio- nym w życiu już na jego począt- ku biorą na siebie harcerze leg- nickiej chorągwi. Narodził się u

nas pomysł utworzenia Harcer- skich Ośrodków Kuratorskich. Idea nie jest nowa o tyle, że harcer- stwo już od dość dawna — w ramach tzw. Nieprzetartego Szla- ku — obecne jest także w pracy resocjalizacyjnej. Przed paru la- ty sceptycznie popatrywano na wprowadzanie harcerskich drużyn do zakładów wychowawczych i poprawczych. Dziś jest ich w kra- ju ponad 50 i obejmują swoim oddziaływaniem ponad 20 proc. wychowanków tych zakładów. Wówczas nasz region też był w czołowej ekipie eksperymenta- torów.

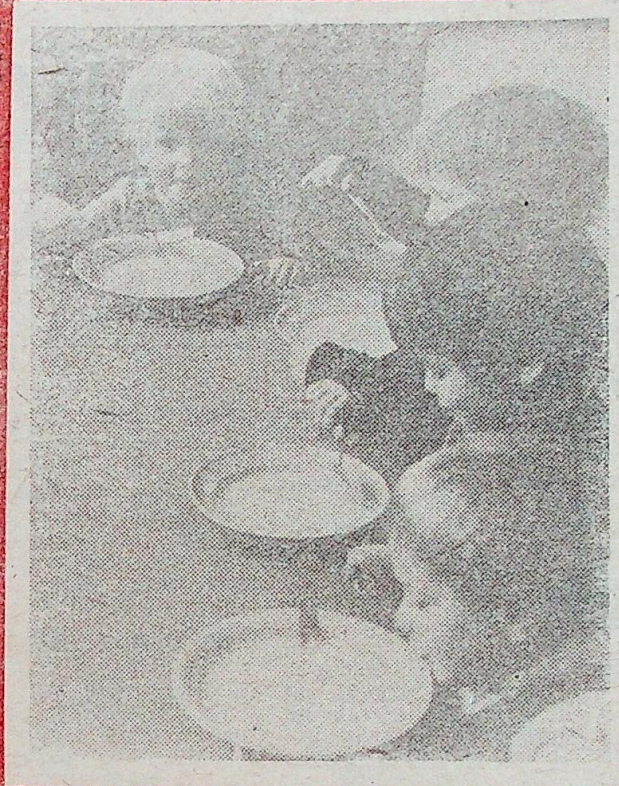
Harcerskie Ośrodki Kuratorskie są przedsięwzięciem na znacznie większą skalę. Mają bowiem po- stawiać we wszystkich hufcach — na wsi i w mieście. Skupiać będą młodzieżowych kuratorów, instruktorów ZHP, którzy chcą podjąć trud prostowania krętych życiowych ścieżek swoich młod-

skich ośrodków pracy z młodzie- żą, którym patronują sądy rejon- nowe, ich wydziały rodzinne i nieletnich. Kuratorzy harcerscy zasilają znacznie szeregi kuratorów zawodowych (jest ich 13) i spo- łecznych (22) zaangażowanych w pracę z dziećmi i młodzieżą. Ist- nienie HOK-ów pozwoli na korzy- stanie w jeszcze szerszym zakre- sie z instytucji poręczeń społecz- nych wobec dzieci, które weszły w konflikt z prawem. Życzliwy- mi i bezpośrednio zainteresowa- nymi problemem współpracowni- kami są wszyscy nauczyciele i władze oświatowe — sprawa współdziałania szkolnych komisji wychowawczych i harcerskich o- Źrodków była jedną z pierwszych załatwionych pomyślnie przy wpro- wadzeniu w życie tego przedsię- wzięcia.

Innych, pełniejszych wymiarów nabiora teraz także wspólne dzia- łania ZHP i Milicji Obywatelskiej.

RATOWANIE DZIECIŃSTWA

ANNA STOKROCKA



szych kolegów — uczniów szkół podstawowych. Harcerski Ośrodek Kuratorski to nazwa oficjalna, używana w sprawozdaniach i pre- liminarzach finansowych, a tak- że w kontaktach z różnymi po- ważnymi instytucjami. Na co dzień i na roboczo mają to być po pro- stu środowiskowe drużyny harcer- skie, pracujące na terenie osiedli mieszkaniowych, wsi. Należą do nich uczniowie różnych szkół kierowani przez wychowaw- ców — mały wymagający opieki szczególnie starannej, szczególnie przemysłanych działań wychowaw- czych. Niemal każdy z nich ma mieć własnego opiekuna-kuratora. Grupy są zatem niewielkie, naj- wyżej dwudziestoosobowe, z lic- ną kadrą instruktorską.

O szczególnie dobre kwalifika- cje tej kadry zadbano starannie. Na czele HOK stają doświadczeni pedagodzy, świetni wychowawcy. Harcerscy kuratorzy — starsi ko- ledzy swoich podopiecznych — przechodzą gruntowne, dodatkowe przeszkolenie. Sami skupieni w harcerskich Klubach Młodych Wy- chowawców będą mieć możliwość doskonalenia własnych umiejęt- ności, wymiany doświadczeń, stałych roboczych konsultacji z pedagoga- mi, psychologami, prawnikami.

Harcerscy kuratorzy — a już w tej chwili istnieje kilka ośro- dów w miastach i gminach — nie są sami i nie są oczywiście pierw- si w swoich działaniach. Utworze- nie HOK to jeden z konkretnych i jakże pożytecznych efektów współpracy ruchu młodzieżowego z Prokuraturą Wojewódzką. Są HOK-i uzupełnieniem działających w województwie ośmiu kurator-

Organizowane np. w Legnicy kil- ka razy w roku harcersko-milicyj- ne akcje porządkowe na terenie miasta, kontrole sposobu spędza- nia czasu przez młodych u zupeł- nie małych ludzi będą teraz mo- gły mieć także dalszy ciąg — obej- mowanie opieką harcerskich dru- żyn środowiskowych tych wszyst- kich, którzy mają problemy z har- monijnym dostosowaniem się do obowiązujących norm i zasad spo- łecznych.



HARCESCY kuratorzy chcą zajmować się przede wszystkim pro- filaktyką społeczną — w porę otaczać mądrą opieką dzieci, którym tej opieki nie zapewnił rodzice, pomagać im, uczyć bardziej tre- ściwego życia. Będą ratować dzie- ciństwo tych najmłodszych, bo wiedzą, że wszystkie właściwie dzieci są do uratowania. Jednym wystarczy po prostu okazać stałe, serdeczne, prawdziwe zaintereso- wanie. Inym trzeba będzie po- kazać, że odmienny od dotych- czasowego sposób życia może być znacznie ciekawszy. Jeszcze in- nym będą musieli pomóc uporać się ze zbyt wielkimi na ich barki problemami. Nie jest to zadanie łatwe, jego efektów nie dojrzy się już po paru tygodniach, wymagać będzie niemałej dojrzałości życio- wej i dorosłości od młodych in- struktorów. Jakże jednak inna jest to dorosłość i dojrzałość niż u ich podopiecznych z krawędzi społecznego marginesu...

LISTY

ZBYT SKOMPLIKOWANE?

Od wielu tygodni na próżno zgłaszam do Legnickiej Spółdziel- ni Mieszkaniowej nieczynny dzwo- nek, do którego trzeba podłączyć prąd. Dzwonek był zainstalowany przy przekazywaniu mieszkania, a na początku listopada przestał działać w czasie instalowania tele- fonów w mieszkaniach. Moje zgło- szenia przyjmowały w spółdzielni różne osoby i obiecywały załatwie- nie sprawy, lecz bez żadnego re- zultatu. Napotkany elektryk spół- dzielni oświadczył, że tego nie za- łatwi i można najwyżej zgłaszać codziennie jeszcze przez drugi mie- siąc.

Nadmieniam, że podłączonego prądu do dzwonka nie posiada ró- wnież sąsiad. Czyżby uruchomienie dzwonka było tak skomplikowaną sprawą?

MIECZYSLAW FIGIEL
ul. Młynarska 3/55
59-220 Legnica

WITRYNA „KONKRETÓW”

Jak co tydzień proponujemy na- szym Czytelnikom wizytę w leg- nickiej księgarni „DOMU KSIĄŻKI” przy ul. Złotoryjskiej 33, gdzie w witrynie „Konkretów” czekają in- teresujące nowości. Książki są do nabycia już od godziny 11. Wybo- ru nowości dokonuje i do księgar- ni zaprasza WIESŁAW ROSA.

Friedrich Nietzsche — AFORYZ- MY — PIW 78, wyd. 2, 20 zł. Bi- blioteczka Aforyzów. Wybór afo- ryzmów filozofa niemieckiego (1844—1900). w wyborze i ze wstę- pem Stefana Lichanowskiego.

Andras Simonffy — W OBO- JĘT- NIEŚCIE — PIW 78, wyd. 1, 20 zł. Mikropowieść. Bohaterką powieści jest młoda nauczycielka, której swobodny styl życia a właściwie demaskatorski wywiad dla radia wywołują burzę w miasteczku i decydują o jej dalszych losach.

Aleksander Fredro — BAJKI — NK 78, 37 zł. Wybór najpopular- niejszych bajek Fredry: Paweł i Gawel, Malpa w kąpiel, Sowa, O czterech podróżnych, Osiolkowi w żłoby dano, Dwa koguty, Wie- czerza z gwoździem.

Andrzej Stojowski — KANO- NIERKA — Czytelnik 78, 22 zł. Bohaterem powieści obyczajowej z czasów II Rzeczypospolitej jest młody oficer marynarki wojennej, dowódca kanonierki na Prypeci. Życie garnizonu, przyroda Polesia są tłem, na którym młody oficer przyżywa miłość do „dziedziczki” podupadłej rezydencji magnackiej.

Tadeusz Kraszewski — ROBIN HOOD — Wyd. 5, Wyd. Poznań- skie 78, 60 zł. Wznawienie bogato ilustrowanej powieści historyczno- awanturkowej dla młodzieży.

POD koniec wojny były tu walki. Podobno ciężkie. Jeszcze dziś trudno znaleźć ludzi do wycinki, bo drzewa naszpikowane są pociskami i piły się niszczą. Dzieci zbierają łuski. Pełno tego wojennego złomu. Wielu wystrzeliło tu ostatni raz w życiu...

TRUPIEŃ

„Szczyc (481 m) na Pogórzu Kaczawskim o kształcie pięknego bazaltowego stożka, charakterystycznego dla wygasłych wulkanów. Północne i wschodnie zbocza (...) są dobrymi punktami widokowymi...” (Mapa Gór Kaczawskich).

W 1967 roku mgła ponurej sławy zrzęda. Przyszli ludzie. Zaczęli tu być. Stale. Nie poszukiwali krwawych śladów lat wojennych. Być może, niektórzy przystanęli z zadumą przed krajobrazem, zieloną krainą poraną pasmami lasów. Ale nie na długo, bo czas nie był niedzielny. Przyszli zostawić tu swój pot. Tym razem w pokoju. Dla żywych: I tylko pot.

LATA, LUDZIE, TONY

Jedenastoletnią historię kamieniołom u ustóp Trupnia można streścić krótko — ciągły wzrost produkcji. Można też wyodrębnić etapy tego progresu.

Na początek zaopatrzone Kamieniołom Bazaltu w Wilkowie (oficjalna nazwa) w wysłużone maszyny z zakładu „Lubiechowa” i polecenie natychmiastowego przystąpienia do eksploatacji złóż. Grysu pod asfaltowe powierzchnie dróg brakowało i każda jego tona była cenna. O wiele bardziej niż urzędowa należność za 100 kg bazaltowych kamyczków. W latach sześćdziesiątych produkowali ok. 30 tysięcy ton. Ręcznymi wiertarkami wiercili otwory w skale. Ręcznie załadowywali wózki i sami pchali je z wyrobiska do malej kruszarki.

1970 rok. Zamiast wózków jeżdżą już samochody — tzw. transport technologiczny.

Rok później. Do kamieniołomu w Wilkowie zostaje dołączony organizacyjnie kamieniołom Przędziedza koło Lwówka Śląskiego. Razem produkują 60 tys. ton rocznie.

1975 rok. Zostaje otwarty budynek administracyjny, to znaczy: jest gdzie zjeść śniadanie, przebrać się, poczekać na autobus, urzędować.

1976 rok. Zakłady zmieniają nazwę. Powstaje Rejon Eksploatacji Kamienia w Legnicy z siedzibą w Wilkowie. Produkcja — 146 tys. ton kruszywa.

Następny rok. Początek modernizacji zakładu przerobczego. Przed ostatnią Barbórką zakończono pierwszy etap. Wstępne kruszenie odbywa się już w nowoczesnych urządzeniach. Liczy się na 25-procentowy wzrost produkcji.

KALKULACJE

Ilość wyprodukowanego w tym roku kruszywa wystarczyłaby na budowę drogi o szerokości 7 metrów i długości 160 kilometrów. Plan wynosił 188 tys. ton i został już wykonany. Do Sylwestra REK da dodatkowo 10 tys. ton. Statystykę psuje nieco zakład pod Lwówkiem. Nie wykona planu, gdyż nie ma ludzi do pracy. W ostatnim okresie zwolniło się tu dziesięciu pracowników i kamieniołom pracuje na jedną zmianę. Dzięki dodatkowym tonom spod Trupnia REK „wyjdzie na swoje” i globalny plan będzie zrealizowany.

Przyszły rok podniesie poprzeczkę produkcyjną o 40—50 tys. ton. Zakład przejdzie też kolejną modernizację — wymianę urządzeń przerobczych. Będzie to kosztować 15 milionów, ale nikt nie wątpi, że się opłaci. Po całkowitej modernizacji możliwa będzie produkcja ok. 300 tys. ton rocznie. W tym tempie góra zniknie za 30 lat!

Kamieniołom REK zawsze ciągnął się w ognie pobliskich zakładów przeróbki bazaltu. Pod

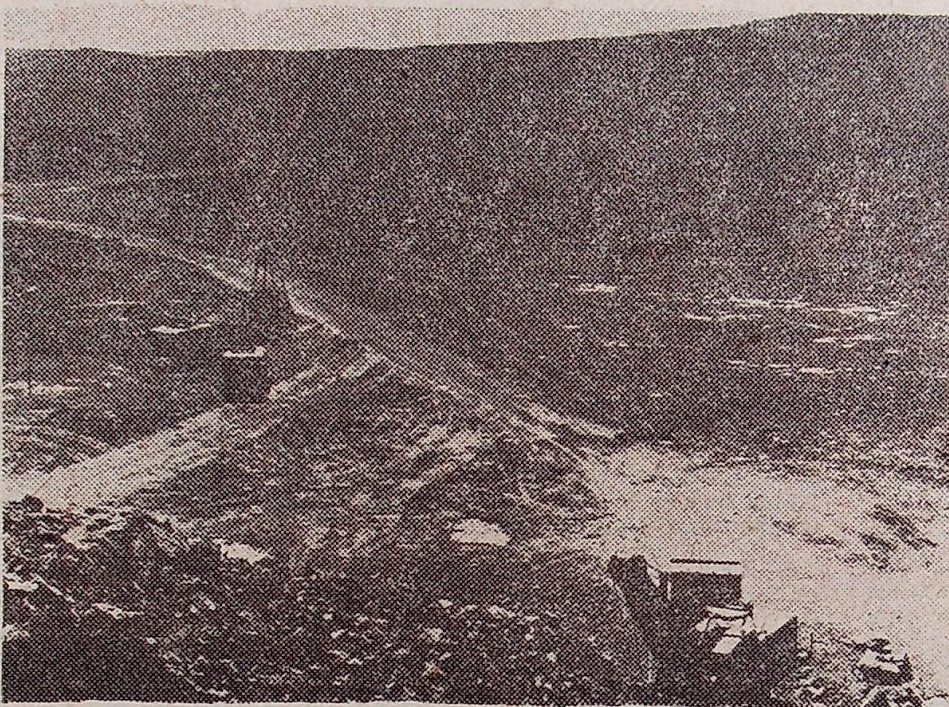
względem produkcji, zarobków, dyscypliny, warunków pracy itd. Dziś też jest ostatni, ale tylko w jednej dziedzinie. Posiada najstarsze, najbardziej wysłużone maszyny. Modernizacja będzie więc dużą szansą.

Mgr inż. Gwidon Hutyra dyktuje pod Trupniem od dwóch lat. Najbardziej zadowolony jest z zakładowego transportu. „Jesteśmy nieomal potentatem”. I władze zlotoryjskie, skąd dojeżdża do kamieniołomu sporo pracowników, dobrze wiedzą, że w REK-u jeżdżą nowe „mazy”. Gdy miasto ich potrzebuje, nie zawiodą. Zawodzi czasem ludzka pamięć. Na przykład, gdy budowali razem z innymi zlotoryjskimi zakładami ulicę Krzywoustego. Wszystkich wymienili i pochwalili w gazetach, a o REK-u zapomnieli. Najważniejsze jednak, że droga jest. I pomaga przy budowie szpitala, i chcą budować mieszkania...

ma kwestia nie jest prosta. W okolicy działa kilka kamieniołomów podległych różnym resortom i jakiegokolwiek próby integracji rodzą i muszą rodzić co najmniej różne zdania i stanowiska.

Dyrektor Hutyra nie wątpi, że pewne rzeczy należy zmienić. Trzeba nawiązać takie kontakty, aby kamieniołomy nie były tylko sąsiadami, ale i współpracownikami. A pole współdziałania jest duże. Wspólna centrala części zamiennych, wspólne warsztaty naprawcze i jedna składnica materiałów wybuchowych — to mogłoby być początek.

Odpowiedź „nie” wymaga uściślenia. A przynajmniej małego komentarza. REK jest jedynym przedsiębiorstwem w Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Poznaniu produkującym grysy. A więc „oczko w głowie”. Poznania nie szczędzą środków i zabiegów, aby dolnośląscy skalnicy czu-



BAZALTOWE DYLEMATY

PRAWO WYPRACOWANE

Z mieszkaniami jest bardzo krótko w kamieniołomie. Brakuje co najmniej 20. Próbował więc dyrektor Hutyra postawić dom dla swoich skalników. Nieduży, z 24 mieszkaniami, typu wiejskiego. „W mieście stawia się tylko domy miejskie” — powiedzieli w Wojewódzkim Biurze Planowania Przestrzennego i miejsca pod dom w Złotorzy nie dali. A byli wykonawcy, sprzęt, pieniądze i pomoc „góry” w Poznaniu...

Z mieszkaniami nie koniec. Nie wyszło pojedynczo, może się uda wspólnie. Naczelnik Złotorzy zwołał naradę. Przyszli z Zakładu Obuwia, PGKiM-u, kamieniołomu „Wilcza Góra” oraz REK-u i ustalili, że zbudują wspólny, duży dom z 70—90 mieszkaniami. Naczelnik zagwarantował wykonanie stanu surowego. Zakłady zrobią wykończeniówkę i 20 mieszkań dla skalników będzie.

ZA, CZY PRZECIW?

„Czy jesteśmy za centralizacją? I tak, i nie” — brzmiała odpowiedź dyrektora na najważniejsze pytanie tego spotkania.

Nie miał Hutyra łatwego zadania odpowiadając ze stanowiska szefa przedsiębiorstwa działającego na terenie woj. legnickiego, ale posiadającego swoją macierzystą centralę w Poznaniu. Zresztą sa-

li ich opiekę. Są bez ograniczeń miejsca na wczasy letnie czy zimowe (do Zakopanego!). Są kolonie, obozy i zimowiska dla młodzieży. Możliwa jest pomoc w budownictwie jednorodzinnym. Jest stosunkowo dobre zaopatrzenie w części ziemne, opony, nowe samochody i sprzęt produkcyjny. Gdy wszystko „gra” można też oczywiście, dobrze zarobić. Po co więc komplikować sobie życie kłopotami kolegów zza miedzy? Jest w tym rozumowaniu sporo racji. Ale czy do końca? Czy zawsze wszystko „gra”? I czy będzie „grało”?

NIE rozpatrujemy tej sprawy w kategoriach ekonomicznych, nie przytaczamy konkretnych liczb i faktów, gdyż jest to zadanie dla specjalistów. W końcu i tak oni wydadzą najbardziej chyba zobowiązującą opinię i przeważa szale. Nas interesuje zdanie ludzi bezpośrednio kierujących tymi zakładami. I przyznać trzeba, że REK wypracował sobie pełne prawo do głośnego wypowiedzenia się w tej sprawie. Jego opinia brzmi: Współpraca kamieniołomów — tak, połączenie — nie.

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Szukać lampkę ze... świecą?

Jako obserwator zawodów barbońkowych o „Lampkę Górniczą” w jeździe szybkiej na lodzie w dniach 2—3 grudnia 1978 r. pod patronatem „Nowej Miedzi” chcę złożyć prawdziwą relację. W walce o „Lampkę Górniczą” uczestniczyło 118 zawodników z 14 klubów z całej Polski, ba! zawodnicy otrzymali nawet po 2 bloczki na herbatę, które mogli zrealizować tylko w barze Bistro.

3.XII w godzinach rannych ujawnia się pierwsze niedbalstwo! Bar nieczynny — dopiero od godziny 14, a dzieci popijały zimną wodę. O godz. 14.30 zawody zakończyły się, a o godz. 15 w barze Bistro nastąpiło „uroczyste” zamknięcie imprezy. Zamknięcia dokonał sędzia główny zawodów Henryk Chojcecki i trener Adam Kaźmierczyk, przepraszając, że nie ma lampek dla zawodników i zawodniczek za I miejsce — powodu nie potrafiono wytłumaczyć. Nagrody za drugie i trzecie miejsce zostały wręczone. Zaznaczam, że lampek zawodnicy nie otrzymali do dnia dzisiejszego. My, kibice, prosimy o poinformowanie kto był za to odpowiedzialny. Gdzie jest powaga zawodów i o co zawodnicy walczą? Przecież były to bardzo ładne zawody, przecież uczestniczyła w nich młodzież z całej Polski. Co pomyśla o nas i o naszej organizacji?!

KIBIC

Red.: Mamy nadzieję, że organizatorzy zawodów o „Lampkę Górniczą” udzielią i nam, i kibicom odpowiedzi na powyższy list, i że zdobywcy I miejsc wreszcie otrzymają wywalczone trofea.

Czym czyścić?

Droga redakcjo, już od prawie pół roku w naszych sklepach drogerijnych i kioskach nie można dostać pasty do obuwia. Czasem ukaże się pasta czarna, brązowej natomiast nie ma. Czyżby producent zaprzestał produkcji? A może handel zapomnieli o naszym województwie? Tylko czym czyścić buty?

N.N.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

Antyreklama

Do tej pory w Prochowicach nie było miłego lokalu gastronomicznego, w którym można by spędzić w sposób kulturalny parę chwil. Teraz jest. Mowa o ładnie i estetycznie urządzonej kawiarni „Szarotka” w Rynku. Wnętrze jest zrobione ze smakiem, obsługa na poziomie, tylko... sztyld reklamujący ów przybytek jest przerażający. Wyglądem swym przypomina reklamę zakładu szewskiego lub krawieckiego w latach sześćdziesiątych i to w dodatku na wsi. Jestem przekonany, że miejscowa GS, do której należy kawiarnia potrafi postarać się o lepszego projektanta (a w ogóle to ciekawe — skąd wzięła się nazwa „Szarotka”?).

TADEUSZ AWENCKI
ul. Legnicka 29/4
Prochowice

(Ciąg dalszy ze str. 1)

DODAC do niej można, że pracuje na nią około 140 osób, że szczyty się najniższym w rejonie zachodnim wskaźnikiem absencji oraz fluktuacji i że jest to oddział eksploatacyjny najstarszy w tym rejonie i z ogromnymi perspektywami. Sekretarz KZ PZPR Roman Buda użył określenia: „z ambicjami...”. Pokazał oddział na co go stać...

A teraz jedziemy 950 metrów w dół, aby zobaczyć na co stać oddział po zimowych nieszczęściach, jakie dotknęły kopalnię. Przyzwyczailiśmy się dotychczas, że zima zaskakuje drogowców, transportowców, czy handlowców, ale o tym, żeby górników — jakoś się nie wspominało. Bo przecież niezależnie od pory roku i dnia, obojętnie od temperatury na powierzchni — w szybie niezmiennie wieje obrzydliwie i leje się woda za kolmerz, natomiast na przodku upały wyciskają z ludzi ostatnie poty. I zgoda — mało by obchodziła zima górników, gdyby ta zima nie sparaliżowała komunikacji: autobusów dowożących ich do pracy i kolei wiozących węgiel do elektrowni. Ograniczenia energetyczne i brak ludzi do pracy spowodowały, że „Rudna” paskudnie rozpoczęła nowy rok: skipy wyciągnęły zaledwie 13 procent planowanej ilości rudy... Różnie bywało w kopalni, ale tak źle — jeszcze nigdy.

10 stycznia, kiedy zjeżdżaliśmy na G-13, kopalnia wydobywała już około 90 procent planowanych ilości. Przez dzień poprzednich dni wydobyto ponad 60 tysięcy ton rudy mniej niż zakładano. 10 stycznia oddział G-13, jako jeden z nielicznych, fedrował zgodnie z planem.

Złota tablica informuje, że jesteśmy na terenie oddziału G-13. Warsztaty. Tutaj dokonuje się przeglądów i drobnych napraw oddziałowych maszyn. Trzech mechaników morduje się teraz nad zdjęciem ogromnego koła wozu odstawczego. Zdejmą koło, ściągną oponę i powstanie problem — co dalej? Bo zapasowych opon nie ma. Szef oddziałowych mechaników Zbigniew Mikołajczyk pokazuje kilka rozwalonych gum od „fadrom” i „joyów”, których nie ma czym zastąpić. Więc pewnie i ten wóz będzie czekał. A rudę trzeba wozić...

Idziemy w stronę przodków. Rozmawiamy o częściach zamiennych. Staramy się nie narzekać. Inżynier Mikołajczyk nie chce wymienić listy części, których mu brakuje. „Za długa” — powiada. Których więc brakuje najbardziej? Też za długo by mówić... „Co zresztą za różnica, czy brakuje wężyka czy opony? Wóz tak samo stoi...”

Na jednym z przodków sztygar mechaników zwraca uwagę na czyszczący chodniki spychacz. Maszyna na pozór jest zwyczajna, w rzeczywistości jednak — unikat, dzieło pomysłowości mechaników.

— To jest połączenie Harwestera z radzieckim spychaczem — mówi Zbigniew Mikołajczyk i pokazuje, co zostało z maszyny amerykańskiej a co dopasowano z radzieckiej.

Podchodzi do nas kierownik oddziału Roman Cyfka i sztygar zmianowy Henryk Cieszkowski. Niedaleko nas huczy wiertnica zawałowa. Warto tam pójść — mówi sztygar Cyfka — to w tej chwili najniebezpieczniejsza praca w kopalni. A dla nas jedna z najważniejszych, bo limituje tempo posuwania się do przodu.

Spotykamy strzałowych: Eugeniusza Marca, Tadeusza Słowińskiego, i Czesława Grzelczyka. Jeszcze przed zjazdem Roman Buda wspominał przymiarkach do pobicia kombinackiego rekordu strzelania przodków na zmianie. Rekord „ynosi 16 przodków. Trzecia brгада tynastego oddziału chce strzelić więcej. Duszą przedsięwzięcia jest oczywiście Eugeniusz Marzec — szef oddziałowej

organizacji partyjnej — inicjator niejednej już podobnej imprezy.

W małej grupce rozważany jest możliwość nadgonienia planu. Kierownik Cyfka powiada, że brakuje mu blisko trzy tysiące ton. Ciężko będzie odrobić, wydobyć więcej niż przewiduje napięty do granic możliwości dobowy plan. Tym bardziej, że maszyn brak...

— Rekord, który przygotowujecie, pewnie w tym pomoże — zwracam się do Eugeniusza Marca.

— Jaki rekord? — dziwi się zagadnięty — nic o tym nie wiem...

— Boją się zapeszyć — trąca mnie w bok sztygar — nie nie powiedzą.

Widzę jak Marzec odciąga na bok sekretarza Budę i o czymś szeptają. Nastawiam ucha. Umawiają się na dwudziestego. Sekretarz obiecuje, że zjedzie na pewno.

— To dwudziestego, w wolną sobotę będziecie walczyć?

Marzec próbuje jeszcze zaprzeczać, ale w końcu, po co robić tajemnicę z czegoś, o czym gadają już wszyscy na polu zachodnim. „To źle, gadać będziemy jak się uda”.

Sztygar Cyfka mówi, że gdyby się rzeczywiście udało pobić ten rekord, to w czasie jednej zmiany strzelono by tyle przodków, ile strzela się dobowo. I wystarczyłoby, żeby następna zmiana wszystko z tych przodków wywiozła, a odrobi się sporo zaległości. Ale do tego potrzebne są maszyny — sprawne i w komplecie...

Mechanicy właśnie wyremontowali joya, którego widzieliśmy na samym początku. Koło wzięli z innego wozu, do którego brakowało z kolei wężyka. Może to i nie najlepszy sposób demontować jedną maszynę, aby inna była sprawna, ale skoro nie ma wyjścia...

— Zrobi się wszystko, aby nadrobić zaległości — zapewnia sztygar Cyfka. G-13 nie zostanie na pewno pod kreską. Nadgoni te trzy tysiące...

— Nie trzy tysiące — prostuje na górze kierownik rejonu. — Według kopalnianych planów są do tyłu o tysiąc dwieście ton. Cały rejon ma trzy tysiące trzysta ton zaległości.

— Skąd różnica?

— Cyfka po prostu ma własny plan. Przewidujący rezerwy. Na wszelki wypadek wyznacza sobie wyższe zadania. Jak każdy porządný sztygar oddziałowy...

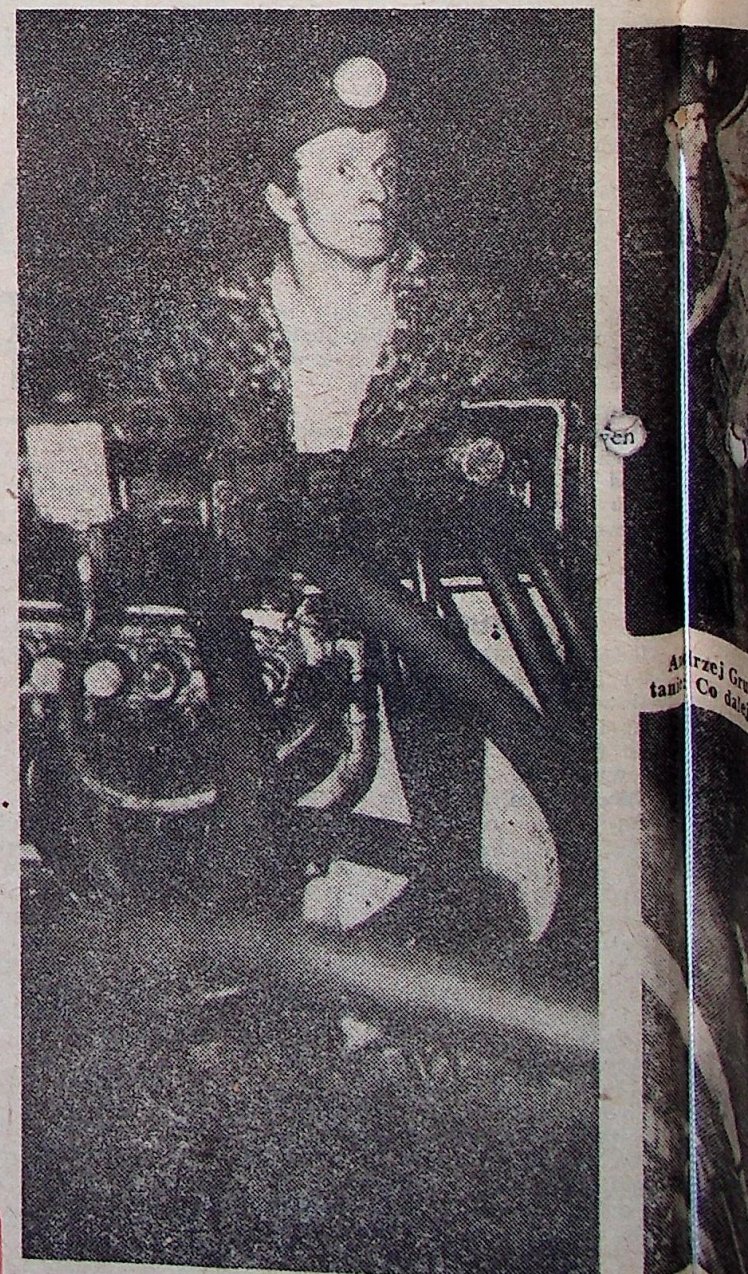
Wszystko wskazuje, że „Rudna” zaczyna pracować normalnie. Co prawda w styczniu nie ma już szans na nadrobienie zaległości, ale przecież nikt tu nie zrezygnował z tych 60 tysięcy ton. Nikt też kopalni z nich nie zwolni. I chociaż liczba ta jest nikłym proce. em rocznego wydobycia — blisko dziewięć milionów ton! — to wydobycie dodatkowej rudy ponad codzienne plany, które ustawiono na absolutnie maksymalnym poziomie, będzie wymagało ogromnego wysiłku górników. I przede wszystkim normalnych warunków pracy — bez kłopotów z dojazdem pracowników, bez ograniczeń energetycznych, bez kłopotów z szybem, w którym teraz — ze względu na oblodzenia — wozí się górników wolniej, wykorzystując tylko dwa piętra klatki zjazdowej, a trzecie zostawiając puste. Wydłuża się przez to zjazd i wyjazd, skracając czas pracy.

IKIEDY z dyrektorem Zenonem Słowińskim rozmawiamy o tym, że wreszcie odwilż i zapowiada się koniec kłopotów, że wreszcie można normalnie pracować, przychodzi do dyrektora teleks. A w nim informacja lubińskiego oddziału PKS, że ze względu na trudne warunki atmosferyczne autobusy nadal kursować będą bez przyczep. Proponuje się zorganizowanie dojazdu górników w dwóch turach, albowiem oddział nr 1 jest w stanie zwiększyć ilości autobusów...

A mówiliśmy właśnie, że koniec kłopotów...



— Jakoś ten plan dogonimy — powiada Roman Cyfka do sekretarza Romana Budę, gdy jechaliśmy już do szbu.



Im więcej Edmund Hendke i jego koledzy przygotowują przodków do strzału, tym szybciej G-13 odrobi zaległości.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI
Tekst: KRZYSZTOF DĘBEK



a Roma ka do swojego zastępcy Zbigniewa Mikołajczaka już tu.

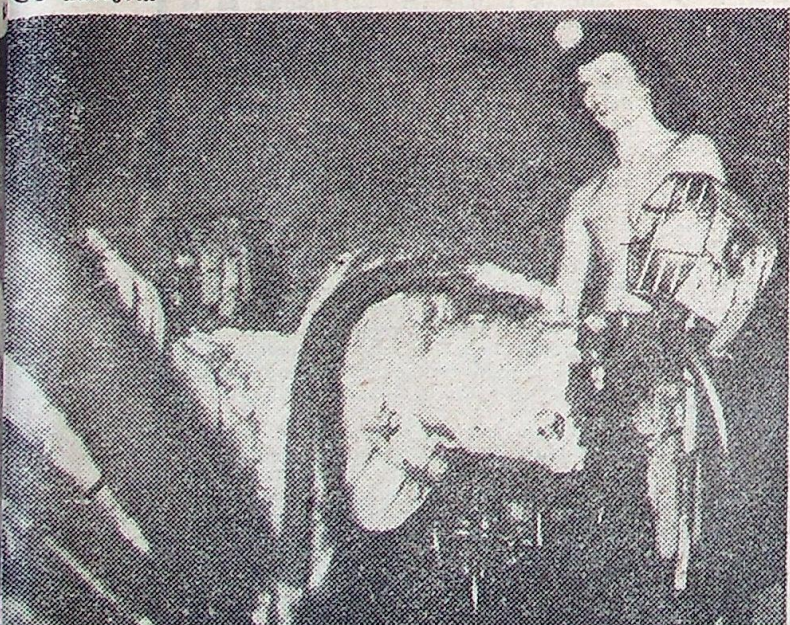


Leszek Jasiak - kieruje zgoła unikalną maszyną: Kombinacją Harwestera i radzieckiego spychacza...

CO MOŻE >13<



Grzej Gruska zdejmie to koło, ściągnie oponę i powstanie py-
Co dalej?...



większym marzeniem Czesława Guguly — górnika-operato-
jest jak zwykle, aby nie pękł żaden z tych licznych, będących
śnieniem wężyków. Bo wężyków brak...



Eugeniusz Marzec i Tadeusz Sliwiński — górnicy strzałowi: „Będziemy gadać o rekor-
dzie jak się uda...”.

CHOROBA zaskakuje jak nieproszony gość. Towarzyszy jej złe samopoczucie. Zwolnienia z pracy. Wizyty u przychodniach. Tam — wyczekiwanie. Tak bowiem jest, że chorych jest znacznie więcej niż powinno przypadać na jednego lekarza. Zwłaszcza na tzw. prowincji odczuwa się w lecznictwie otwartym niedosyt kadrowy.

Mimo braku lekarza i kilku pielęgniarek, piętnastoosobowy zespół (w tym czterech lekarzy) przemkowskiej Przychodni Rejonowej pracuje na pełnych obrotach. Drzwi budynku rzadko zamykają się równo z wybięciem godziny szesnastej. Bywa, że gabinet internistyczny odwiedza siedemdziesiąt osób dziennie! Rachunek jest prosty — na zbadanie, postawienie diagnozy, wypisanie recepty — można przeznaczyć siedem minut i kilka sekund czasu. Pacjent czekający w kolejce nie zawsze umie trzymać nerwy na wodzy. A i lekarz przecież też człowiek...

— Zdrowie to nie tylko stan sprawności fizycznej, ale i psychicznej — mówi internista Teresa Pelc. Odpowiedni poziom wskaźników we krwi i całym organizmie nie jest jedynym wykładnikiem, tego czy jesteśmy zdrowi. Czasami ważniejsze w uzyskaniu pomyślnych efektów leczenia jest samopoczucie pacjenta. Przekonanie, że będzie lepiej. Sugestia. Dlatego trzeba aplikować więcej rozmów niż medykamentów.

Ale nie zawsze czas na to pozwala...

★

Miasto i gmina Przemków położone na skraju województwa liczą około 9 tysięcy mieszkańców. Z tego dwie trzecie leczy doktor Pelcowa! Reszta — dzieci znajduje się pod opieką pediatry Marii Skowrońskiej — lekarki o osiemnastoletnim stażu. Matki niedomagających pociech mówią o niej: — Lekarz z prawdziwego zdarzenia. Takich teraz mało... Dobroć. Poświęcenie. Serce.

O doktor Skowrońską toczy boje szpital w Szprotawie. Kierownik przychodni, stomatolog Jerzy Burchardt, mimo obaw, jest pełen nadziei, że „doktorka od dzieci” — jak tu powiadają — nie da się namówić. Ale Skowrońskiej byłoby lżej. Nie musiałaby dojeżdżać. Kiedy wraca po ciężkim dniu do domu, marzy tylko o tym, żeby się położyć.

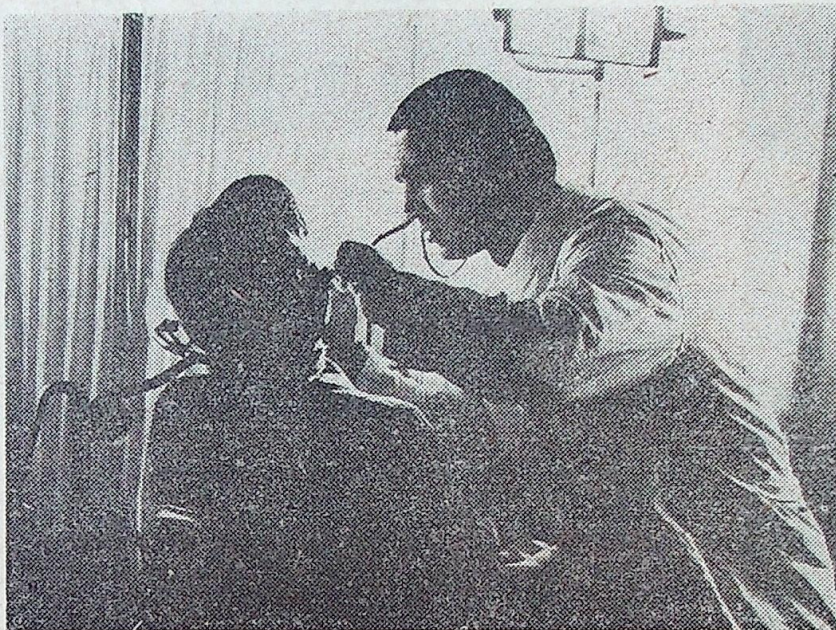
Starszy felczer Zdzisław Kowalczyk dba o higienę w przemkowskich

szkolach. Odwiedza je często. Bo dzieci, jak to dzieci. Ciekawe świata. Zająrzą w każdy kąt. Choćby najbrudniejszy. Tłuką nosy i kolana... Kiedy Kowalczyk znajduje trochę czasu, biegnie zaraz do przychodni, pomóc dr Pelcowej. Nigdy nie zostawił jej w biedzie.

A w przychodni — ciasno. Jedna poczekalnia dla pacjentów z bólem zęba, dzieci zdrowych i chorych. Przydałoby się też kilka

zakup nowych mebli i uzupełnienie medycznego sprzętu. W planach — nowa placówka. Projekty już są.

— Od czterech lat przychodnia podlega Zespołowi Opieki Zdrowotnej w Głogowie — mówi doktor Burchardt — poprzednio należała do Szprotawy. Dzięki „przesunięciu” zyskałyśmy bazę szpitalną o pełnej specjalizacji. Powstała poradnia „D” i „K”. Od nowego roku zapewniłyśmy ciągłość opie-



— ...I tak jest lepiej niż kilka lat temu — uważa doktor Burchardt. Fot. Krzysztof Raczkowiak

PRZYNIEŚĆ ULGĘ

pomieszczeń sanitarnych. Brakuje kabin dla poradni „K”. Bardzo stromych i krętych schodów nie pokonają zawałowcy, zniechędzeni nogi. Przy tej ciasnocie — wszędzie sterylna czystość. W podłodze można się przejrzeć jak w lusterku.

Doktor Burchardt uważa, że i tak jest lepiej niż kilka lat temu. Reforma administracyjna przyniosła korzystne zmiany również dla przemkowskiej służby zdrowia. Niedługo rozpocznie się modernizacja placówki. Zostanie dobudowana kondygnacja. Przystanie doskąd ciasnota. Da się wygospodarować trochę pieniędzy na

ki lekarskiej. W adaptowanym budynku „rusza” podstacja Pogotowia Ratunkowego. Jedyna strata — transport chorych. Trwa dłużej niż przed reformą (do Głogowa jest 15 kilometrów dalej niż do Szprotawy). A w przypadkach ciężkich każdy kilometr jest na wagę złota...

★

Brak lekarza, to w tej chwili największa bolączka nie tylko przychodni, ale i Zakładów Metalurgicznych. Zakłady zresztą mogą zatrudnić nawet dwóch: lekarza

ogólnego i specjalistę chorób przemysłowych. Na razie jednak radzą sobie jak umieją. Współpracują z przychodnią. Ginekolog Andrzej Majcher występuje w roli internisty. Niezawodna jest stomatolog, żona dr. Burchardta — pani Zbislawa, ale na przykład analizę podstawowych badań robi się w Głogowie. Czy nie można? badaniami uporać się na miejscu? Ba! Brakuje laborantki.

Ambulatorium Zakładów Metalurgicznych jest nader skromniutek. Wymaga remontu, malowania. I tu także panuje ciasnota. Wąziutki korytarzyk. Gabinet dentystryczny niewiele większy. Za to poczekalnia olbrzymia. Zmieściłoby się pół zakładu. Gdyby tak zrobić przeprowadzkę? Prawdę mówiąc, to i sprzątaczką mogłaby częściej zaglądać. Szyby zakurzone. Firanki proszą o wypranie...

— Wiem, że trzeba wyremontować ambulatorium. Wszystko mamy przygotowane, nawet farby — mówi dyrektor Zakładów Metalurgicznych Bruno Kehle — ale nie ruszymy, póki nie znajdzie się gospodarz. Od dłuższego czasu prowadzi rozmowy z małżeństwem lekarskim, które ma zasilić naszą placówkę. Przyznam, że te pertraktacje zaczynają mnie irytować. Nie możemy czekać. A tu huśtawka i wyliczanka. Przyjdą, nie przyjdą, przyjdą... Dajemy mieszkanie. Niedługo zawiśnie wiecha na dachu domku jednorodzinnego typu namysłowskiego, który powstaje oczywiście z myślą o lekarzu. Niejeden kandydat już był. Wypytywał o warunki i uposażenie. Niejeden stawiał warunki. I to wygórowane...!

Kiedy osiem lat temu przyszedł tu Burchardtowie zapytali najpierw, co jest do zrobienia.

★

PRZEMKOWSCY lekarze są zabiegani. Pracują nieraz za dwóch. Nie zawsze starcza czasu, aby zrobić specjalizację. Żyją z dala od teatrów, kin, wszelkich rozrywek. Każdy patrzy na ręce. Rozlicza z postępowania i zakupu nowych mebli. Tutaj jest trudniej... Niekiedy mają dosyć tego małego miasteczka. Wyjechać? Ależ skąd! Tutaj są (i czują się) niezbędni. Przynoszą ulgę. Tu znaleźli ludzką życzliwość i swoje miejsce w życiu.

GRAŻYNA KAŻMIERSKA



Inne oblicze miedzi

Miedź — pierwiastek chemiczny, o liczbie atomowej 29, większość ludzi kojarzy się z kopalnictwem, hutnictwem i innymi działami wielkiego przemysłu. Stanowi ona równo z... dochodów dla tych, którzy związani są z wydobywaniem i przetwarzaniem tego pierwiastka.

Rzadko natomiast lub raczej nigdy zastanawiamy się nad tym, jakie mogło być zastosowanie tego metalu w ubieg-

łych wiekach. Wyjątek stanowią tu może uczniowie bądź studenci polonistyki dociekający źródłosłowu popularnego słowa — miednica. Nawet i oni jednak, odrabiając obowiązkowe ćwiczenia z gramatyki historycznej, nie pamiętają o tym, że miedź to także wdzięczne tworzywo artystyczne.

To drugie właśnie, niecodzienne oblicze miedzi stało się tematem nowej ekspozycji stałej zaprezentowanej w Okręgowym Muzeum Miedzi w Legnicy. Tytuł zaś tej ekspozycji brzmi: „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów”. Na wystawę złożony jest eksponat ze zbiorów własnych muzeum, zgromadzonych w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Przedmioty wystawiane w nowo odremontowanym skrzydle budynku muzealnego wykonane zostały przez rzemieślników w manufakturach i fabrykach w okresie od XVII w. po wiek XX. Ekspozycja składa się z kilku sal, przy czym w trzech z nich zaprezentowano typową wystawę muzealną, w pozostałych zaaranżowano wnętrza: kuchni XVIII/XIX w., saloniku i gabinetu XIX/XX w. Całość prezentacji została więc tym sposobem podzielona na dwie części różniące się zarówno klimatem, jak też celem, dla którego zostały zaaranżowane.

Część pierwsza składająca się z gablot z poumieszczanymi w nich eksponatami, nie jest na pewno efektowna. Zadowolili może ona jednak w pełni historyków i kolekcjonerów. Spełnia także znakomicie funkcję dydaktyczną.

Prześledzić bowiem tu można historyczny rozwój kottlarstwa i ludwisarstwa, a także zapoznać się z najrozmaitszym zastosowaniem użytkowym miedzi w ubiegłych wiekach. Odnajdujemy więc tutaj różnego rodzaju naczynia (formy do wypieku ciast), przedmioty użytkowe (dzwonki, świeczniki, żelazka), a także przedmioty artystyczne (statuetki). Wśród ciekawostek, warto zwrócić uwagę na unikalny samowar-kawiarkę, niestety zdekompletowaną.

Druga część ekspozycji — wnętrza — daje nieco większe pole naszej wyobraźni. Pozwala na uchwycenie klimatu pomieszczeń, w jakich zamieszkiwali nasi przodkowie. Oprócz przedmiotów wykonanych z miedzi i jej stopów, wyeksponowano historyczne meble, głównie z terenu Śląska, stanowiące również własność muzeum. Przyjrzyjmy się więc im po kolei.

W dużej, prostokątnej sali zaaranżowano kuchnię a raczej pomieszczenie kredensowe. Odnajdujemy tutaj przedmioty służące do jedzenia, picia, przygotowywania i przechowywania pokarmów. Są wśród nich dzbanki rozmaitej wielkości, garnki, sita, chochle, tace, a także misterne formy do wypieku ciast. Większość z nich, w trosce o zdrowie użytkowników, kottlarze pobielali cyną. Do ciekawostek należą: mosiężne bańki lekarskie, maleńka grzałka w kształcie serca oraz dotkownicapaletnia do faj (a wydawać by się mogło, że to wynalazek naszych czasów). Swobodną całość stanowi szaflik.

Złożyły się zaś na niego: dzbanki, wiad-
ora oraz miska z odpływem, poprzedniczka współczesnych zlewów.

Salonik i gabinet utrzymane są w konwencji wnętrza z końca XIX i początków XX w. W saloniku meble służą jako oprawa i umożliwiają zaprezentowanie funkcji i wszelkich walorów dekoracyjnych przedmiotów użytkowo-artystycznych wykonanych z miedzi, mosiądzu i brązu na przełomie wieku XIX i XX. Szczególnie cennym eksponatem jest miedziana patara ze szkłem — dzieło czeskiego artysty z początków XX w. Dumą każdego właściciela saloniku byłaby także miedziana taca inkrustowana masą perłową, interesujący przykład tego typu zdobienia. Ponadto w tym reprezentacyjnym, dla mieszczanśkiego domu, pomieszczeniu odnajdujemy kolekcję secesyjnych dzbanków oraz modernistyczne rzeźby kameralne europejskich twórców.

Poczesne miejsce w gabinecie zajmują biurko. Na nim poumieszczano najrozmaitsze przedmioty z miedzi i jej stopów. A więc przycisk do papieru, którego funkcję spełnia mała secesyjna rzeźba, dzwonek gabinetowy, nóż do rozcinania kopert itp. Chwili relaksu sprzyja zapalenie cygara (etui do cygar) czy wypicie herbaty (uchwyt do szklanki, tyżeczka, taca). Gabinet był także w XVIII i XIX w. pomieszczeniem służącym do przechowywania kolekcji. Toteż znalazły się w nim świeczniki oraz kilka niewielkich rzeźb z miedzi.



DYSCYPLINA ta jest niezwykle popularna i uprawiana masowo. Wystarczy kawałek pola, trawnika, plaży, dwa słupki i odpowiedniej długości sznurek, aby można poodbić piłkę. Nieważne jakiej objętości i wagi. Grunt to zabawa i godziwe spędzenie wolnego czasu. W siatkówkę — bo o niej mowa — grać można dosłownie wszędzie, bez względu na warunki lokalowe i sprzętowe. Sport bardzo często zwany plażowym, zdobył sobie prawo obywatelstwa na mistrzostwach świata, Europy i co najważniejsze igrzyskach olimpijskich.

Tradycji siatkówki w Polsce nie trzeba nikomu przypominać. Faktem jest, że reprezentacja Polski od wielu już lat zalicza się do grona najlepszych na świecie. Warto się jednak zastanowić, dlaczego skoro siatkówka jest tak masowo uprawiana w kraju istnieje stosunkowo niewielka liczba ośrodków traktujących siatkówkę, jako coś poważnego. Na co dzień spotykamy się z nazwami (nie licząc głównych ośrodków wielkomiej-skich) takich miejscowości jak Słupsk, Andrychów, Mielec, Świdnica, Sulechów... Czy nie ma możliwości rozwijania i podnoszenia poziomu wyczynu tej dyscypliny w innych regionach kraju — na przykład w zagłębiu międzywój-skim? Pomimo znanych doskonale, bogatych tradycji, siatkówka w zagłębiu wciąż występuje w roli kopciuszka. Nieliczna garstka działaczy określa swoje starania, jako drogę donikąd...

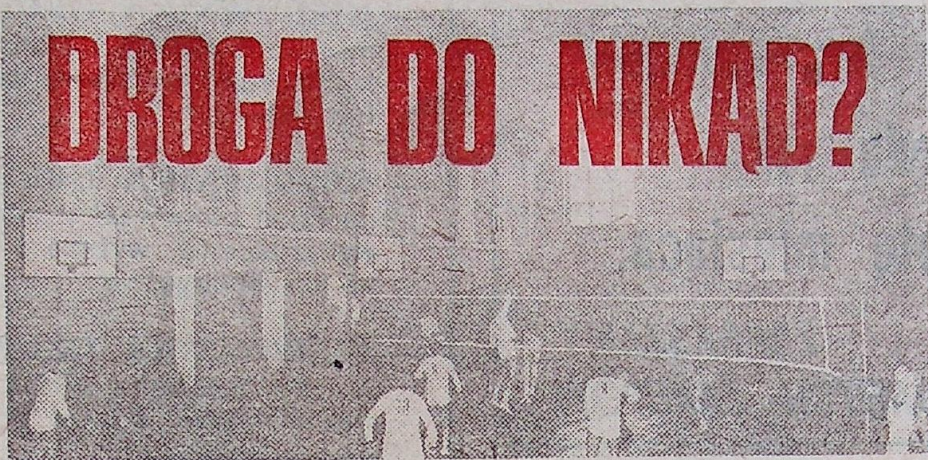
Po reformie (rok 1975) administracji państwowej wydawało się, że w nowym województwie uda się wszystko uregulować i doprowadzić do porządku. O tym, że tak się nie stało, może każdego przekonać aktualna sytuacja. Województwo legnickie (całe, szczególnie, że ratuje je przede wszystkim Głogów, Legnica i Lubin) w siatkówce nie może się nieczym specjalnym pochwalić. W klasie międzywojewódzkiej kobiet walczy zespół MKS Cuprum Lubin i Piast Głogów. W tej samej klasie mężczyzn występuje Chrobry Głogów i AZS Legnica, a do niedawna — spadkowicz — MKS „Ikar” Legnica. Klasa wojewódzka kobiet składa się z sześciu drużyn: Dolpakart Chojnów, Cuprum II Lubin, MKS „Aurum” Złotoryja, AZS Legnica, Stal Chocianów, Piast II Głogów. Wśród mężczyzn (też klasa W) przewodzi Transportowiec Jawor i rywalizuje z Aurum Złotoryja, Chrobrym II Głogów, Technikiem Chrostnik, Ikar-em Legnica i legnickim Startem, mającym swoje oparcie w Zespole Szkół

Samochodowych. Jako ósmy dokooptowano w ostatniej chwili zespół MKS Technik Jawor. W sumie w całym województwie jest około 500 zarejestrowanych zawodniczek i zawodników. Dużo to, czy za mało? Obiektywnie trzeba przyznać, że jak na potencjalne możliwości, jest to przysłowiowa kropla w morzu.

Siatkówkę w zagłębiu „robi” na dobrą sprawę kilka załedwie osób, a między innymi Antoni Kuchciak, Jerzy Wysocki, Tadeusz Sterkowiec, Alfred Miara, Ryszard Opasala, Bronisław Baran, Stanisław Strzelecki, Władysław Lewandowski i Jerzy Juracki. Zapaleńcy nie mają rzetelności w czym przebiegać. Szkolny Związek Sportowy prowadzi własne rozgrywki, ale nie jest specjalnie zainteresowany w przekazywaniu

często zakład pracy jest czymś wtórnym. Nie ma przecież znaczenia kogo będą reprezentowali. Grunt, że pogram i pokażę na co mnie stać. Formalności zawsze załatwią (w tym pieczątki o zatrudnieniu) osoby kompetentne — zwrócą ponadto diety i koszty przejazdów, a reszta się nie liczy. Działać w okręgowym związku? — można, ale po co. Chcą jeszcze grać, ale wszystkich obowiązują twarde przepisy Polskiego Związku Piłki Siatkowej — w drużynie seniorów nie może występować więcej niż dwóch zawodników po ukończeniu 25 lat życia. „Grać nam nie pozwalają, po co więc mamy się wysilać i działać społecznie?”.

my stwierdzić, że jak się nie specjalnego nie działo, tak też się nie dzieje. Marazm, stagnacja i kroki wstecz — oto pełny obraz aktualnej sytuacji. Jakże sa możliwości wybrnięcia z impasu? Potencjalnych możliwości nigdy nie brakowało. Brak natomiast szkoleniowców, sędziów i działaczy. Te kłopoty można byłoby z powodzeniem przezwyciężyć, gdyby potrafił stworzyć wokół siatkówki odpowiedni klimat. W nowoczesnym sporcie kwalifikowanym wymaga to odpowiednich mecenasów. Zdajemy sobie sprawę, że jest kilka innych popularniejszych dyscyplin. Nie oznacza to, że można zapomnieć o pozostałych, zwłaszcza tych, w których stosunkowo szybko można wypłynąć na szerokie wody. W rozmowach z działaczami siatkówki, zawsze słyszmy jedno stwierdzenie — dajmy donikąd. Nie możemy się z tym zgodzić. Możliwość sa obrzynie i należy je wykorzystywać. Potrzeba tylko chęci, zapалу, ofiarności. Słupsk ma mistrza Polski w siatkówce kobiet. Podobne osiągnięcia mógłby mieć niemal każdy z parodków województwa legnickiego. Oczywiście pod warunkiem spełnienia niezgodnych wymogów.



zawodników do klubów — bo, i praktycznie nie ma do których. Stanowisku takiemu wcale się nie można dziwić. Wyuczony, w miarę dobrze przygotowany, zawodnik kończy szkołę średnią, podejmuje ważne dla siebie decyzje życiowe i co ma dalej robić z uprawianiem wybranej dyscypliny — w konkretnym przypadku siatkówki. Trafia z reguły na wyżs. uczelnie w różnych rejonach kraju. Tam „zapisuje” się automatycznie do AZS, przez okres studiów reprezentuje jego barwy, a po zakończeniu edukacji trafia tam, gdzie znajduje odpowiednią pracę i sekcję, która chce się nim poważnie zająć. Stąd też ciągle ucieczki talentów i brak wysokiego wyczynu w szkolących je regionach. Nic dziwnego, że w minimistrzostwach zagłębia walczy wyłącznie młodzież, lub tak zwani weterani. Ci ostatni, ze względu na wiek i zaangażowanie zawodowe, nie mają po prostu czasu na intensywne szkolenie i prezentowanie odpowiedniej formy. Nie chcąc się rozstawać z ulubioną dyscypliną szukają różnych możliwości startowych. Okazji nie brakuje. Odbijają się przecież spartakiady zakładowe, międzyzakładowe, wojewódzkie i centralne, w których można wykazać swoją tężyźnię i możliwości. Bardzo

W ten i podobny sposób myśli większość byłych — i to bardzo dobrych — siatkarzy. Jak dotychczas nie udało się stworzyć odpowiedniego klimatu i zachęcić ich do współpracy.

Z uwagą obserwujemy rozwój siatkówki zagłębia i z przykrością musi-

DLA nikogo nie jest tajemnicą, że bez dobrej opieki nie można marzyć o sukcesach w jakiegokolwiek dyscyplinie. Przed laty połączono w Legnicy MKS Ikar z AZS. Wszystko zapowiadało się doskonale, jednak sekcja nie miała się kto zaopiekować... A przecież w regionie międzywój-skim nie brak potentatów, którzy mogliby objąć patronatem poszczególne dyscypliny i doprowadzić do szybkiego wzrostu ich poziomu. Niezbędne są, w tej materii, działania władz sportowych prowadzących do współpracy z zakładami w realizacji wcześniej nakreślanych planów rozwojowych. Jeżeli wcieli się je w życie, za kilka lat będzie można stwierdzić, że zagłębiowska siatkówka wybrała odpowiednią drogę i zmierza w ściśle określonym kierunku.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Eugeniusz Mycak drugi

We Wrocławiu ogłoszono wyniki XXVI plebiscytu „Słowa Polskiego” i Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów Dolnego Śląska w roku 1978. W gronie najlepszych znaleźli się również przedstawiciele zagłębia międzywój-skiego. EUGENIUSZ MYCAK — trener II-ligowej drużyny piłkarskiej Zagłębia Lubin uplasował się na bardzo wysokiej, drugiej pozycji, ustępując jedynie trenerowi szermierzy AZS Politechniki Adamowi Medyńskiemu i wyprzedzając i to pewnie — doskonale znanego szkoleniowca kolarzy Dolmela Mieczysława Żelaznowskiego. Również na drugim miejscu znaleźli się mistrzowie świata — czwórka akrobatów Górnik Złotoryja: Leszek Antonowicz, Bogdan Zając, Wojciech Świecik i Sławomir Halada. Serdecznie gratulujemy cennego sukcesu.

Eugeniusz Mycak (cytujemy za „Słowem Polskim”) powiedział o planach w nowym roku:

„Zakończyć pełnym sukcesem osiągnięcia z poprzedniego roku, czyli awansować do finału Pucharu Polski (jeśli trafimy na Arkę Gdynia) i zająć bezpieczne miejsce w II lidze. Cieszę się, że przy starszych piłkarzach młodzież dojrzewa w twardej, męskiej grze. Rokuje to dobre perspektywy na przyszłość. Myślę, że w następnym sezonie wystartujemy z ambitniejszymi planami ligowymi”.

(22)

Parada tabel

Tradycyjnym zwyczajem (na co dzień brak miejsca) podajemy zweryfikowane tabele — tym razem po rundzie jesiennej — rozgrywek prowadzonych przez legnicki Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Parada tabel pozwoli kibicom na zorientowanie się w sytuacji poszczególnych klas i szans jakie mają ich drużyny w rundzie rewanżowej.

KLASA WOJEWÓDZKA

1. Stal Chocianów	23:3	45:9
2. Kuźnia Jawor	22:6	38:12
3. Chojnowianka	21:7	40:15
4. Prochowiczanka	20:8	34:13
5. Górnik Polkowice	19:9	45:8
6. Zamek Przemków	14:14	12:15
7. Chrobry II Głogów	13:15	19:19
8. Konfeks Legnica	13:13	16:20

9. Transportowiec Lubin	13:15	16:36
10. Zagłębie II Lubin	12:16	19:21
11. Cement Raciborowice	12:16	19:25
12. Górnik Złotoryja	11:17	26:30
13. Miedź II Legnica	10:18	16:37
14. LZS Ruszowice	3:25	8:42
15. Odra Grodziec Mały	2:26	13:64

Uwaga! W tabeli nie uwzględniono wyniku meczu Stal Chocianów — Konfeks Legnica (0:1), gdyż protest Stali rozpatruje PZPN. Zmienił się też rezultat spotkania Chojnowianka — Zagłębie II Lubin (1:2), gdyż wskutek protestu gospodarzy mecz zweryfikowano jako walkower 3:0 dla gospodarzy z powodu wystawienia do gry przez Zagłębie nieuprawnionego zawodnika.

KLASA A

1. Wilkowianka Wilków	19:7	42:19
2. Victoria Rzeszotary	17:9	41:23
3. Górnik II Polkowice	17:9	34:19
4. Odra Ścinawa	17:9	28:16
5. Spółdzielca Gaworzyce	15:11	29:26

6. Orkan Gołocin	14:12	32:27
7. Ruch Pogwizdów	14:12	26:23
8. LZS Biała	13:13	29:30
9. Odlewnik Gromadka	12:14	21:30
10. LZS Czaple	11:15	21:23
11. Chojnowianka Ib	10:16	24:23
12. Klucz-Warta Tom. Bol.	9:17	19:40
13. Sparta Rudna	7:19	20:38
14. Huragan Proboszczów	7:19	17:35

KLASA B GRUPA GŁOGOWSKA

1. Iskra Drogowice	14:4	28:16
2. Orkan Zukowice	13:3	21:14
3. Odra Leszkowice	11:7	23:13
4. LZS Kotla	8:10	23:20
5. Sparta Rzeczyca	7:11	17:21
6. Spółnia Brzeg Głogowski	4:14	23:14
7. Orzeł Czarna	4:13	21:21
8. LZS Serby	4:14	22:23
9. Spółdzielnia Krzepów	4:14	15:21
10. LZS Jakubów	0:13	5:34

GRUPA LEGNICKA

1. Iskra Kochlice	12:6	28:16
2. Unia Rosochata	12:6	23:20
3. LZS Miloradzice	12:6	23:16
4. Nowa Wieś Lubńska	11:7	21:22
5. Cicha Woda — Tyniec	10:8	28:19
6. Lisowiczanka	9:9	22:19
7. Iskra Księgienice	8:10	22:22

8. LZS Dłużyc	8:10	19:31
9. Benowiczanka	6:14	14:31
10. Diament Stare Piekary	4:14	18:28

GRUPA ZŁOTORYJSKA

1. Piomien Nowa W Grodz	14:4	11:15
2. Olimpia Olszanica	13:5	20:11
3. Kuźnia II Jawor	12:6	34:23
4. LZS Prusce	11:7	13:12
5. Nysa Wądrów	11:7	20:20
6. LZS Mecina	10:8	31:11
7. Orlik Okmiany	8:10	27:11
8. Start Osietnica	8:10	16:21
9. Barył Stanisławów	3:15	11:21
10. Polonia Ernestynów	0:13	11:30

JUNIORZY STARSI

1. Zagłębie II Lubin	21:4	40:13
2. Górnik Polkowice	21:7	37:12
3. Kuźnia Jawor	19:9	43:14
4. Górnik Złotoryja	17:11	44:20
5. Miedź II Legnica	16:12	36:14
6. Transportowiec Lubin	13:12	23:22
7. Prochowiczanka	15:13	24:11
8. Cement Raciborowice	15:13	31:21
9. Stal II Chocianów	14:14	18:11
10. Chrobry II Głogów	14:14	24:13
11. Chojnowianka	13:15	22:12
12. Zamek Przemków	10:18	23:23
13. Konfeks Legnica	6:22	15:30
14. LZS Ruszowice	3:25	8:40
15. Odra Grodziec Mały	2:26	9:55

TELEGRAM!

TELEGRAM!

W najbliższą sobotę — 20 stycznia br.
sklepy i zakłady usługowe
Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa
Handlu Wewnętrznego
na terenie Legnicy
i województwa legnickiego
czynne będą jak
w każdą sobotę miesiąca.

**ZAPRASZAMY
I ŻYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW**

38-k

DYREKCJA ZAKŁADU MLECZARSKIEGO
w Lubinie

ZWRACA SIĘ Z APELEM DO PT KLIENTÓW

miast: Lubina, Polkowice, Chocianowa, Ścinawy
i Rudnej

O DOSTARCZENIE WSZYSTKICH ZBĘDNYCH
OPAKOWAŃ MLECZARSKICH DO NAJBLIŻSZEGO
SKLEPU BRANŻY SPOŻYWCZEJ

prowadzącego sprzedaż wyrobów nabiałowych.

Zwrot opakowań szklanych umożliwi uzupełnienie ubytków
butelek powstałych w wyniku mrozów oraz umożliwi dostawę
mleka i jego płynnych przetworów w ilościach pokrywających
potrzeby konsumentów.

39-k

PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEMYSŁOWEGO
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy

ZATRUDNI PILNIE

w Zakładzie Budowlano-Montażowym w Głogowie
następujących pracowników zamieszkałych na terenie
Głogowa lub okolic:

- ZASTĘPCĘ DYREKTORA d/s PRODUKCJI,
- KIEROWNIKÓW BUDÓW,
- MAJSTRÓW.

Wszelkich informacji dotyczących zatrudnienia udziela Dział
Spraw Pracowniczych Przedsiębiorstwa Przemysłowego Bu-
downictwa Rolniczego w Legnicy, ul. Jaworzyńska nr 261,
telefon 210-51—58, wewn. 288 i 238.

40-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO- MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZATRUDNI NA DOGODNYCH WARUNKACH

następujących pracowników:

- KIEROWNIKA ROBÓT ELEKTRYCZNYCH
na budowę w Czerwonej Wodzie;
- KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT
na rejon lubański z siedzibą w Lubaniu. Wymagane wy-
kształcenie: wyższe o specjalności instalacje sanitarne
lub elektryczne;
- KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT
na rejon głogowski z siedzibą w Głogowie. Wymagane
wykształcenie: wyższe o specjalności instalacje sanitar-
ne lub elektryczne;
- KIEROWNIKA GRUPY ROBÓT
w Jeleniej Górze z siedzibą w Jeleniej Górze. Wymagane
wykształcenie: wyższe o specjalności instalacje sanitar-
ne lub elektryczne;
- KIEROWNIKA ROBÓT SANITARNYCH
na rejon Głogowa, Legnicy i Złotoryi.

Warunki płacy zgodne z UZP w Budownictwie. Praca na te-
renie województw: legnickiego, jeleniogórskiego i wrocław-
skiego.

Bliższych danych udziela Dział Służb Pracowniczych, tele-
fon 210-51 do 58, w godz. 7—15, w soboty w godz. 7—13.

14-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INSTALACYJNO-
MONTAŻOWYCH BUDOWNICTWA ROLNICZEGO
w Legnicy, ul. Jaworzyńska 261

ZAWIADAMIA O ZMIANIE NUMERÓW
CENTRALI TELEFONICZNEJ.

Począwszy od dnia 6.I.1979 r. aktualne są numery telefonu

210-51 do 58 włącznie.

41-k

Dyrektorowi Kombinatoru Budownictwa Ogólnego w Lubinie

inż. MARIANOWI BORAWSKIEMU
z powodu zgonu

M A T K I

wyrazy głębokiego i serdecznego współczucia składają

KZ PZPR, ZZ ZSMP, RADA ZAKŁADOWA
i PRACOWNICY KOMBINATU.

42-k

ZARZĄD WOJEWÓDZKI
Z S M P
w Legnicy

— U N I E W A Ż N I A —

skradzioną pieczęć o nastę-
pującej treści:

Rewident Zarządu Wojewódz-
kiego ZSMP, Irena Rębisz.

43-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBIŁO przepustkę komputero-
wą nr 161392 wydaną przez Zakłady
Górnictwa „Polkowice” na nazwisko
Zbigniew Dembski, zam. w Głogowie,
ul. Niedziałkowskiego 6c/14. 47-p

WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych
Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6.
50508-g

SPRZEDAM
przerobiony. Wiadomość: Legnica,
ul. Złotoryjska 57/61 kl. C, m. 11. Wa-
claw Kupec. 50510-g

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PIERWSZA rzecz, którą naczelnik zrobił było sprawdzenie telefonów. Jeden działał. I z tego aparatu szef urzędu gminy połączył się z Janem Koronowiczem — szefem SKR i z Tadeuszem Dudkiewiczem — dyrektorem Zakładu Rolnego Legnica, który na terenie Krotoszyce ma dwa swoje gospodarstwa: Ludwikowo i Tyńczyk. Skontaktował się również z Zakładem Ogrodniczym mającym swoje gospodarstwo w Szymkowie. Przekazana przez telefon decyzja była następująca: aby już drugiego stycznia uruchomić handel, należy w trybie natychmiastowym przystąpić do akcji odśnieżania.

Wszystko bowiem zależy od stanu dróg. Żeby zaś całą akcję usprawnić, wymienione wyżej firmy uczynił naczelnik odpowiedzialnymi bezpośrednio, a ich kierowników personalnie za przydzielone im rejon, na które zostaje podzielona gmina. I tak: od Czerwonego Kościoła do Winnicy działa SKR, w rejonie Przybikowa, Warmontowic i Janowic pracuje PGR natomiast między Duninem, hutą, Polkowicami, Jaskowem i Białką — Zakład Ogrodniczy. Takie były sylwestrowe decyzje naczelnika Chyły. Z dyrektorem Koronowiczem, ustalono też, że SKR weźmie na siebie obowiązek pomocy przy zwożeniu mleka do zlewni oraz użytych transportu na zaopatrzenie wiejskich sklepów.

Tak zaczęła się walka z zimą. Sześć ciągników, w trzech zestawach po dwa ciągniki i przyczepa, zbierało mleko od rolników, drugie tyle transportowało je z PGR-ów, cztery ursusy pracowały na potrzeby handlu. Aby dotrzeć do niektórych sklepów, niejednokrotnie trzeba było „zaprzęgać” i trzy ciągniki do jednej przyczepy. Ale rozwieziono 600 kg chleba i 2 stycznia nie udało się dojechać tylko do trzech sklepów: w Czerwonym Kościele, Duninowie i Szymkowie. W dniu następnym dostarczono już wszędzie chleb i inne podstawowe artykuły żywnościowe.

Nie zawsze oczekiwano na pomoc instytucji. Soltys z Janowic — Roman Szewdo, kiedy w drugim dniu stycznia ujrzał trudne warunki, „zaprzęgił” swój ciągnik do sań i dopchał się do GS-u w Legnicy. Załadował na sanie pieczywo i zaopatrzył wieś. A potem skrzyknął sąsiadów i wspólnym wysiłkiem odkopali Janowice spod śniegu. I była to jedyna wioska, w której z każdego domu wyszedł ktoś do odśnieżania. Poza tym, jeszcze częściowo włączyli się do odśnieżania mieszkańcy Krajewa, Tyńczyka i Warmontowic. W pozostałych wioskach siedziano w chałupach i oczekiwano na przybycie spychacza z SKR-u, plugu odśnieżnego bądź też odwilży...

Dopiero piątego stycznia przyjechał na teren gminy pierwszy autobus PKS, dzień później wznowiona została komunikacja WPK. A jednak czynny był urząd gminy, bank, zlewnia mleka, w których to instytucjach duża część zatrudnionych stanowią mieszkańcy Legnicy. Docierały do odległych wiosek ekspedientki. Możliwe zaś było to wszystko dzięki uruchomieniu w gminie własnej komunikacji, która w części przynajmniej zastąpiła WPK i PKS. Tą konkurencyjną firmą, której niestraszne były zawięzane, zaspy i mrozy był oczywiście SKR, a raczej jego urząd z autobusową przyczepą, który w normalnych czasach rozwoził pracowników przedsiębiorstwa. Przez tych kilka trudnych styczniowych dni niezmordowany zaprzęg regularnie kursował między Legnicą, gminą i poszczególnymi wioskami. Dzięki temu też

we wszystkich urzędach gminnych teleksy — a gmina musiała wysyłać do „województwa” meldunki, relacje oraz przyjmować polecenia: urzędy wyższego stopnia również zaczęły normalnie funkcjonować... Do tego trzeba dodać nie milnące telefony, odjąć pracowników urzędu zajętych przy spisie, uwzględnić zaległości i dopiero wtedy uzyskamy pełny obraz poniedziałku w Krotoszycach.

W czasie, kiedy naczelnik Chyła wraz z sekretarzem urzędu i dwoma pracownikami rozpatrują problem jakiejś drogi, która jest powodem sąsiedzkich kłótni, idę do komitetu zakładowego. I sekretarz, Adam Drozd, ma właśnie chwilę czasu, bo skończyła się Egzekutywa, a następna narada i wyjazd w teren dopiero za pół godziny. Rozmawiamy o zimie, o tym, że mroź chwycił w najmniej odpowiednim momencie —



MIEDZY ŚNIEGIEM A POWODZIĄ

przez cały czas nie ustawały prace przy tradycyjnym styczniowym spisie rolnym, prowadzonym głównie przez pracowników urzędu gminy...

W piątek życie zaczęło wracać do normy: funkcjonowały wiejskie instytucje, planowo przebiegał skup żywności, mleka i jaj, bez specjalnych kłopotów zaopatrywano wiejskie sklepy. Dowieziono masło, którego brak dotkliwie odczuwano przez trzy poprzednie dni. W piątek dotarł do Krotoszyce PKS, w sobotę WPK. Ludzie odetchnęli.

W poniedziałek zima była już tylko wspomnieniem. Zapanowała odwilż i na dodatek zaczął padać najwzajemniejszy deszcz. W poniedziałek, w miejsce sztabu zimowego, powołany został sztab do walki z powodzią, która z nagłą zaczęła zagrażać gminie. W poniedziałek obradowała Egzekutywa Komitetu Gminnego: oceniano realizację zadań gospodarczych, szczególnie przebieg skupu żywności i mleka oraz ustalano plan działania na wypadek powodzi. Ponadto w tym dniu — pierwszym bez zasp i mrozów — wędrowały do urzędu tłumy interesantów, hałasowała „sieczkarnia” — którym to mianem określają

w święto. I stąd cały rozgardiasz. Ludzie mieli wolne i zanim się ich pozbięło, uruchomiło sprzęt — minęło sporo czasu. Poza tym, mimo sporządzonego już w sierpniu planu akcji zimowej, okazało się, że gmina została zaskoczona. Nie tylko ona zresztą. Zima okazała się sroższa niż przypuszczano, toteż nie dziwnego, że wzięły w leb plany walki z nią. Stąd wiele dodatkowych kłopotów, których by uniknięto, gdyby lepiej przewidywano i zabezpieczono się wcześniej przed najgorszym, a nie zwyczajnym...

— Ale to jest tak jak z tym palaczem, który dbać miał o centralne ogrzewanie w urzędzie gminy i klubie „Ruchu”. W noworoczną noc i dzień sylwestrowy ani urząd, ani klub nie działają, więc palacz nie napalił w kotłach. Nie przewidział, że przyjdzie mroź i rozwali się cała instalacja...

Uporano się już z centralnym ogrzewaniem w urzędzie i teraz naczelnik Chyła pilnuje, aby równie szybko ciepło wróciło do klubu. Wobec palacza zaś wyciągnie się służbowe konsekwencje. Lecz nie zwróci się przez to zmarnowane grzejniki. A wszystko przez

niedostatek wyobraźni. Dużo było podobnych przykładów w każdym mieście i każdej gminie, i to niekoniecznie w sferze ciepłownictwa.

Zanim opuściłem Komitet Gminny, wynotowałem jeszcze najważniejsze dane dotyczące skupu. A więc: do poniedziałku skupiono 15 ton żywności wieprzowej, 2,7 tony wołowiny, tj. 16 procent planu miesięcznego, oraz 34 tys. litrów mleka, tj. prawie 30 procent miesięcznych zadań. A że to dopiero właśnie dzisiaj, w poniedziałek wszystko na dobre się unormowało i prawdziwy ruch zapanował w skupach, więc powyższe wyniki są co najmniej zadowalające. W każdym razie — mogło być o wiele gorzej...

Wracam do urzędu. Franciszek Chyła skończył już z tą nieszczęsną drogą, pochowano stopy geodezyjnych map i dokumentów, wyniesiono segregatory z przeróżnymi aktami. Teraz naczelnik musi załatwić piec. Piec ma być solidny, kaflowy i grzać dwoje staruszków w Złotnikach. Fatalna sprawa jest z tym piecem. Naczelnik miesiąc temu znalazł zduną, ale zdun rozebrał stary piec i zniknął. Przedtem jednak wyłudził od ponad osiemdziesięcioletniej staruszki trzy i pół tysiąca. Powiedział, że tak kazał naczelnik. A teraz naczelnik kazał milicji złapać zduną. Na razie staruszkowie marzną nadal. Naczelnik był u nich 31 grudnia, wtedy to dowiedział się o zniknięciu zduną. Więc znalazł następnego. Ten zaś dostarczył właśnie listę rzeczy potrzebnych mu do postawienia pieca. Między innymi żąda piasku, gliny... „A to właśnie w Złotnikach kopie się glinę” — denerwuje się naczelnik.

— Co za ludzie — żali się próbując dodzwonić się do gminnej spółdzielni z jednego czynnego telefonu — szkoda, że jeszcze wody i korytka do zamieszkania nie zażądał, wiadra i kielni.

Jest GS na linii. Naczelnik tłumaczy. Chwilę słucha, ale widąc niedobrych wieści. „No i popatrz pan — mówi do słuchawki — jak załatwiać sprawę: nie ma! To niech będzie!”

Zanim wyszedłem z urzędu, zadzwonili z GS-u w Legnicy, że znaleźli kafele w Złotoryi. Ale trzeba mieć jakieś pule, zamówienia...

— Jakie pule?! — krzyczy naczelnik — przecież chodzi o jeden piec. Jeden piec dla babci i dziadka. Jakże znowu pule?



A oknem naczelnikowego biura pada. Drogi pokryła błotnista bryla. Zmarznięta ziemia nie przyjmie wody. Wszystko będzie spływać do rzek, do tych płynących przez gminę Krotoszyce także. I bardzo cieszy, że zbiornik w Słupie broni gminę przed wodami Nysy Szalonej. Lecz nie nie broni jej przed Kaczawą i innymi rzeczkami — dopływami Nysy i Kaczawy. Spokój będzie, gdy powstanie zbiornik w Rzymówce. A na razie, w środku zimy, w poniedziałek zarządza się pogotowie powodziowe. Już powódź nikogo nie zaskoczy! I zima już chyba nie. I jest nadzieja, że piec dla dziadków będzie zainstalowany znowu mrozy przyjdą...

KRZYSZTOF DĘBEK



W OPINII LEKARZA

Kamica nerkowa

W moczu wydzielają się szereg produktów przemiany materii niepotrzebnych w danej chwili ustrojowi. M.in. wydzielane są również składniki mineralne, przynajmniej te łatwo dostępne, ponieważ rzadziej spotykane, jak np. żelazo krążące w obiegach zamkniętych. Natomiast pierwiastki takie jak wapń, czy fosfor, których człowiek otrzymu-

je dużo w pożywieniu są wydzielane przez nerki i ustrój ich specjalnie nie oszczędza

Moczu zawiera tych składników bardzo dużo, niekiedy, więcej nawet niż wynikałoby to z ich fizycznej rozpuszczalności w wodzie, a to dzięki odpowiednim układom biologicznym. W momencie, kiedy z jakichś powodów ta regulacja zawodzi a z drugiej strony wydalanie jest duże, wytrącanie krystalików zachodzi już w drogach moczowych. Nie oznacza to oczywiście od razu kamicy, ale drobne nawet nierówności ścianki układu moczowego wystarczają, aby stopniowo gromadził się tam osad mineralny — dochodziło do powstawania kamienia.

Pierwszym objawem kamicy jest z reguły ból. Nie musi to uale być, jak to się powszechnie uważa ból okolicy lędźwiowej. Znacznie częściej boli brzuch, przy czym bardzo charakterystycznym objawem jest promieniowanie bólu do kroczka. Właśnie się to z podrażnieniem moczowodu i pęcherza mo-

czowego. Ból jest prawie zawsze bardzo silny i zmusza chorego do wezwania lekarza. Kamica jest typowym zakażeniem „pogotowianym”. Problem polega na tym, że znaczna część pacjentów leczy się właśnie w Pogotowiu Ratunkowym, od przypadku do przypadku, od jednego ataku kolków, do drugiego. Tymczasem kamica jest przewlekłą chorobą wymagającą stałej obserwacji lekarskiej, nawet w trwających całe lata okresach zacięcia.

Większość chorych zna względnie dobrze czynniki wywołujące atak kolki. Bardzo często jest to alkohol, nagłe ochłodzenie ciała, czy spożywanie ostro przyprawionych potraw. Tych wszystkich czynników należy więc unikać. Wiadomo również, że bardzo dużym obciążeniem dla nerek jest ciąża. Zresztą właśnie wtedy ujawnia się większość przewlekłych stanów zapalnych nerek, tłących się nieraz niezauważalnie od dzieciństwa. Kamica jest więc przeciwwskazaniem do zajścia w ciążę, a kobieta, która mimo wszystko decyduje się na urodzenie dziecka powin-

na znajdować się pod bardzo ścisłą kontrolą lekarską.

Jest oczywiście, że w dużej ilości moczu rozpuszcza się większa ilość składników mineralnych. Dlatego chorzy na kamice powinni pić dużo płynu, najlepiej zaś wód mineralnych, które wywierają w tych schorzeniach ochronne działanie, mimo że same zawierają znaczne ilości związków nieorganicznych.

Niektóre postacie kamicy udaje się leczyć zachowawczo, tzn. że przy pomocy odpowiednich leków można kamień rozpuścić, albo jeżeli jest on mały, przeskakać się przez drogi moczowe i ulegać wydalaniu. Często jednak konieczna jest operacja i jeżeli istnieje ku temu wskazania, nie należy z nią zwlekać. Kamień w drogach moczowych przedzieli później doprowadza do stanu zapalnego i uszkodzenia nerki.

KRZYSZTOF STAWIK

TEMATU CIĄG DALSZY



W

OSTATNICH miesiacach ukazalo sie w „Konkretach” kilka krytycznych artykulow i listow czytelnikow o najbardziej zaniedbanym miescie woj. legnickiego — Chojnowie. Jako byli mieszkancie Chojnowa (zreszta do dzisiaj czesto odwiedzam to miasto i przy okazji oceniam wszelkie zaistniałe zmiany), chcialbym ustosunkowac sie do niektórych informacji prasowych i skomentowac, w miare obiektywnie, istniejący stan potrzeb i zaniedban.

Uwazam, ze ewentualna publikacja mojego listu na lamach „Konkretów” moglaby obudzic z wieloletniego letargu nie tylko wladze miasta, ale przede wszystkim mieszkancow Chojnowa, ktorzy jak dotychczas z beztroską i całkowita niemal obojętnoscia przechodza obok narastajacych zaniedban i nie rozwiazanych, pilnych spraw swego miasta.

W opinii wielu osob 13-tysieczny Chojnów uchodzi za najbardziej zaniedbane miasto w woj. legnickim, chociaz niektórzy uważają, że i na całym Dolnym Śląsku. Jest to niewątpliwa prawda. Argumentów i przykładów jest na to wiele, sporo ich przedstawiono także w „Konkretach” (artykuł red. Grzegorza Chmielowskiego pt. „Wychodzenie z cienia” z nr 45 „Konkretów” z dnia 10. XI. 78 r.).

Jakie są przyczyny tego stanu, kto jest winien tych zaniedban? Po odpowiedź należy sięgnąć wstecz i zapoznać się pokrótce z historią miasta. Otóż Chojnów należał w 1945 r. do grupy miast najbardziej zniszczonych wojną. W rejonie Rynku, ul. Kolejowej, Legnickiej i Świerczewskiego legła w gruzach większość budynków mieszkalnych, po których do dzisiaj pozostały wolne place. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, urządzenia komunalne itp. Odgruzowywanie, porządkowanie i w ogóle przywrócenie miasta do życia trwało w letargu, nie się w nim dosłownie nie działo — egzystowało w cieniu byłego powiatu Złotoryi, w cieniu rozwijającej się Legnicy oraz wielkiej miedzi.

W latach tego 10-letniego zastoju ekonomicznego i społecznego z miasta wyjeżdżało na stałe coraz więcej ludzi, głównie młodych, w poszukiwaniu ciekawej pracy i lepszych warunków życia. Miasto systematycznie się wyludniało, nie było w nim bowiem perspektywy uzyskania mieszkania, ciekawego życia. Brak było placówek kulturalnych (poza przestarzałym kinem), możliwości rekreacji, uprawiania sportu, rozrywki itp. Niewystarczająca i przestarzała była sieć placówek handlowo-usługowych i gastronomicznych. W mieście nie rozwijało się w ogóle nowe budownictwo mieszkaniowe, natomiast postępował coraz szybciej proces dekapitalizacji istniejącej, nieremontowanej substancji mieszkaniowej. W efekcie wiele domów wyburzono, gdyż groziły zawaleniem, coraz bardziej brakowało mieszkań. Wreszcie w końcu lat sześćdziesiątych nastąpił ostry kryzys mieszkaniowy. Miasto nekane było przy

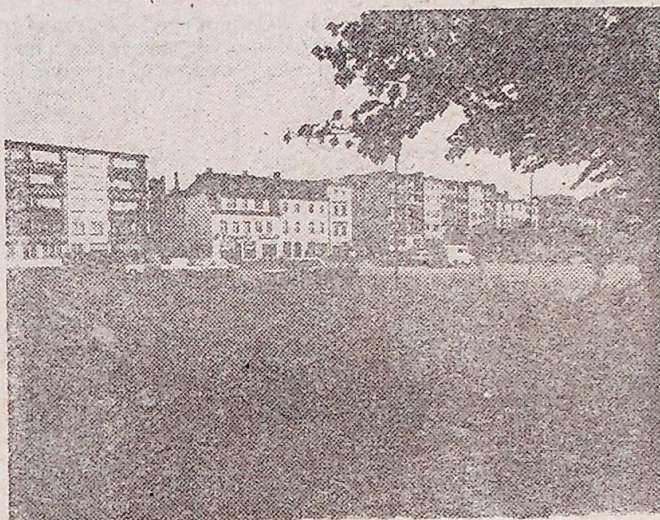
tym ciągłymi awariami przestarzałej, niewydolnej sieci wodociągowej, kanalizacyjnej i gazowej. Wiele ulic wymagało modernizacji i przebudowy w związku ze zwiększonym ruchem samochodowym. Konserwacji i renowacji wymagały mieszczące, choć cenne zabytki, jednej ze szkół podstawowych groziło zawalenie. Wskutek złego stanu technicznego zamknięto miejski dom kultury dysponujący jedyną, większą salą w mieście. Władze miejskie były przy tym bezsilne, środki finansowe przyznawane miastu przez władze powiatowe były bardzo skromne, brak było wykonawstwa, miejskie służby komunalne niewydolne. Narastały zaniedbania, coraz więcej przybywało spraw wymagających pilnego rozwiązania. Życie w mieście stawało się coraz trudniejsze, a samo miasto — coraz brzydsze. Zdziwiający jest przy tym fakt obojętności dyrekcji chojnowskich zakładów pracy, załóg robotniczych oraz postawa wyczekiwania i nieangażowania się mieszkańców Chojnowa w sprawy swojego miasta.

norodzinnych, a przy ul. Legnickiej wybudowano nowy zakład „Renifera”.

Mimo tych dokonań, w których partycypowały też zakłady pracy, zakres potrzeb jest nadal wielki, nadal raziąca jest estetyka miasta, z wyjątkiem może Rynku oraz pl. Dworcowego. Wciąż większość domów czeka na pedzel, otoczenie zaś większości budynków mieszkalnych (głównie podwórza) stanowi zaprzeczenie zasad wszelkiej higieny. Przykładem tego jest rejon ul. Tkackiej i Komuny Paryskiej. Winę za ten stan ponoszą także mieszkańcy.

Sporo ulic w Chojnowie nie doczekało się utwardzenia nawierzchni i założenia chodników. Główna ulica dojazdowa do dworca PKP i PKS — ul. Lubńska — nie ma jeszcze oświetlenia elektrycznego! Remontowana niedawno ul. Bolesławiecka jest w gorszym stanie niż była przedtem. W złym stanie technicznym są ulice Reja,

„CHOJNÓW MOŻE WYJŚĆ Z CIECIA”



Fot. Waldemar Sikorski

Czekano po prostu na zielone światło, tyle że nie wiadomo kto i kiedy miał je zapalić.

Oznaki wychodzenia miast z kryzysu dały się zauważyć dopiero po roku 1970, lecz trudno było od razu odrobić 25-letnie zaległości i zaniedbania. W ciągu tych ostatnich ośmiu lat wiele zrobiono dobrego na rzecz miasta i jest to widoczne na co dzień. Przede wszystkim ruszyło budownictwo mieszkaniowe, w Rynku zbudowano dwa duże domy na kilkadziesiąt rodzin każdy (trzeci jest w fazie robót wykończeniowych), z inicjatywy „Dolpakartu” powstało pierwsze, chociaż niewielkie, osiedle mieszkaniowe w rejonie ul. Armii Radzieckiej, kilka budynków zbudowały też: POHZ oraz Agromet—Dolzamet, co nieco złagodziło deficyt mieszkaniowy w mieście. Władze miejskie przystąpiły do kompleksowego porządkowania niektórych ulic i placów, poddano remontom wiele budynków mieszkalnych i placówek handlowych, oddano po 15-letnim remoncie MDK. Przebudowano wyjazd z miasta w kierunku Bolesławca oraz Lubina, zbudowano dworzec PKS, powstała pierwsza nowa szkoła (Technikum Mechaniczne), zagospodarowano kąpielisko miejskie i część terenów nadzecznych. W rejonie ul. Dzierżyńskiego, Nowotki i Wyspiańskiego powstały osiedla domków jed-

Drzymali i inne. Nie rozwiązało problemu przejazdu przez miasto w kierunku Lubina (z Bolesławca i Złotoryi). Obecne rozwiązanie komunikacyjne (tzn. wyłączenie Rynku z ruchu autobusów i ciężarówek i skierowanie go w ul. Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, Legnicką i Lubńską) jest chyba tymczasowe. Konieczna jest więc obwodnica miejska.

Generalnego uporządkowania i renowacji wymagają miejskie tereny zielone i rekreacyjne (parki, kąpielisko). Konieczna jest regulacja i uporządkowanie terenów przyległych do rzeki Skory, która powoli staje się ściekiem miejskim. Poważnym problemem jest ciągły niedobór wody pitnej. Miasto nekane jest niemal codziennie brakiem wody, co przy rozwijającym się budownictwie mieszkaniowym jest sprawą numer jeden. Niedomaga też sieć urządzeń kanalizacyjnych, oczyszczalnia ścieków, instalacje wodociągowe i gazowe, co naraża miasto na ciągłe „wykopki”. Powstające nowe osiedle domków jednorodzinnych w rejonie ul. Bolesławieckiej wymaga uzbrojenia terenów. Miastu potrzebna jest „dziesięciolotka”, sala gimnastyczna, placówki handlowe, place zabaw dla dzieci i boiska dla młodzieży, a przede wszystkim poprawa stanu estetycznego.

Wbrew tym pesymistycznym tonom Chojnów ma szansę wyjścia z impasu. Ma przecież i atuty:

stosunkowo dobrze rozwinięty przemysł (Dolpakart, Agromet, Renifer, Hosmet i inne), jest silnym ośrodkiem rolnictwa i przemysłu rolno-spożywczego, na czele z POHZ, powstałym niedawno WOPR-em, budującym się zakładem „Bacutil”. Chojnów ma dobrze rozwinięte szkolnictwo ponadpodstawowe: zespół szkół rolniczych (3 technika) oraz technikum mechaniczne, liceum ogólnokształcące oraz medyczne. Chojnów ma wreszcie dość atrakcyjne okolice, ze znanym ośrodkiem wodnym Rokittki, kilka ciekawych zabytków, w tym muzeum. Do Chojnowa dogodny jest dojazd — miasto leży przy ważnym szlaku kolejowym Wrocław — Zgorzelec, blisko trasy E-22 i przy drodze I klasy Zgorzelec — Lubin (Poznań).

Aby efektywnie wykorzystać te atuty i utracić niechlubny prymat miasta najbardziej zaniedbanego, muszą chojnowianie zmobilizować się i przystąpić do wszechstronnego działania na rzecz swego środowiska, swego miasta. Władze miasta powinny wzorem innych miast powołać radę dyrektorów (dla lepszego planowania i koordynacji prac), zaangażować do prac organizacje społeczne i młodzieżowe, a przede wszystkim zmobilizować samych mieszkańców Chojnowa do czynów społecznych, prac remontowych, niwelacyjnych, do akcji kompleksowego porządkowania. Jak się to robi, mogą władze i mieszkańcy Chojnowa dowiedzieć się i zobaczyć choćby w pobliskim Bolesławcu.

Chojnów też może należeć do tej grupy miast, ale zależy to od postawy społeczeństwa. Przez samo narzekanie, ciągłe krytykowanie, tolerowanie nieporządków, bałaganiarstwa i nierobstwa nikt jeszcze nie stworzył niczego pozytywnego. Nikt za was nie będzie uczył i wpajał młodzieży szacunku do pracy, poszanowania mienia społecznego, szanowania wszystkiego, co jest lub tworzy się dla miasta.

Chojnów ma zapalone zielone światło, trzeba ten fakt wykorzystać, tym bardziej, że początki zostały zrobione i że zbliża się ważna data w historii miasta. Bawiem w najbliższych latach Chojnów będzie obchodził jubileusz 700-lecia. Smutny byłoby to jubileusz, gdyby miasto pozostało w stanie obecnym.

Zdając sobie sprawę z ogromu prac i zadań, jakie czekają na rozwiązanie, uważam, że na mocy specjalnej uchwały władze wojewódzkie winny udzielić Chojnowi konkretnej pomocy finansowej, materiałowej i wykonawczej. Podobnie zresztą powinny postąpić wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady pracy działające na tym terenie.

UWAŻAM także, że moralny patronat nad akcją „Chojnów-700” powinna objąć Redakcja „Konkretów”, dzięki której uświadomili chyba sobie mieszkańcy Chojnowa, że nadszedł czas, aby zmienić radykalnie oblicze swego miasta.

Z.D. z Wrocławia
(były mieszkaniec Chojnowa)



„Gdzie indziej ciepło”

W związku z notatką pt. „Gdzie indziej ciepło” — Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Złotoryi informuje. Istniejąca w Złotoryi kotłownia

osiedlowa przekazana została w zarząd Wojewódzkiemu Przedsiębiorstwu Energetyki Ciepłej w Legnicy. Przedsiębiorstwo to zajmuje się eksploatacją i konserwacją zewnętrznej sieci rozdzielczej, my zaś mamy się troszczyć — od biejącego sezonu — o instalację wewnętrzną. Stan ten utrudnia gospodarowanie na wymienionych urządzeniach, powoduje opóźnienia w lokalizowaniu i usuwaniu usterek technicznych i eksploatacyjnych.

Na początku biejącego sezonu grzewczego w instalacji centralnego ogrzewania nastąpiły poważne uszkodzenia spowodowane uszkodzeniem kolektora przez sprzęt budowlany

Kombinatu Budownictwa Ogólnego oraz kilkoma innymi awariami sieci wewnętrznej. Dalsze zakłócenia wynikały z niewłaściwej pracy kotłowni, w której włączono do eksploatacji tylko 2 kotły i jedną pompę. Powyższe elementy uniemożliwiały systematyczny dopływ ciepła między innymi do mieszkań interweniujących lokatorów z budynku nr 3 przy ul. Wojska Polskiego.

Tego rodzaju spraw nie można było załatwić w sezonie letnim. Od momentu rozpoczęcia sezonu grzewczego nasi konserwatorzy nieustannie usuwają stwierdzone mankamenty i dokonują regulacji

instalacji. W chwili obecnej sytuacja uległa radykalnej poprawie. Warunkiem utrzymania tego stanu jest zapewnienie ciągłej eksploatacji w kotłowni trzech kotłów i dwóch pomp zasilających oraz bieżące usuwanie wciąż powstających usterek eksploatacyjnych. Decydujące znaczenie w zabezpieczeniu właściwej eksploatacji sieci centralnego ogrzewania mieć jednak będzie współpraca z Wojewódzkim Przedsiębiorstwem Energetyki Ciepłej, której do tej pory było nam brak, nie z naszej winy.

Z-ca dyrektora
d/s gospodarki mieszkaniowej
EUGENIUSZ WÓJCİK

NASZE OFERTY KULTURALNE

19—25.I.1979 r.

TEATR

LEGNICKI TEATR DRAMATYCZNY

● 19 bm. g. 19; 24 bm. g. 10 — Kazimierz Moczarski — „Rozmowy z katem”. Reż. Janusz Sykutera, scen. Ewa Tęcza. ● 20 bm. g. 14 i 17; 21 g. 10 i 13 — Zbigniew Leśnicki — „Jak wilków cała zgraja chciała porwać Mikołaja”. Reż. Andrzej Rausz. ● 21 bm. g. 17; 23 bm. g. 11; 25 bm. g. 10 — Julia

Hartwig „Jaś i Małgosia”, Reż. Krzysztof Wróblewski.

TEATR POLSKI WE WROCŁAWIU

● 19, 20, 21 bm., g. 19 — Peter Shaffer „Equus”, reż. Henryk Tomaszewski, scen. Marcin Wenzel.

TEATR KAMERALNY WE WROCŁAWIU

● 19, 20 bm., g. 16 i 19; 21 bm. g. 19 — Leon Schiller „Pastorałka”.

Reż. i choreografia Leszek Czarnota, scen. Wacław Kula. ● 23, 24, 25 bm. g. 20 — Krzysztof Zanussi, Edward Żebrowski „Cry kobiece”. Reż. Mirosław Wawrzyniak, scen. Krystyna Kamler.

TEATR WSPÓŁCZESNY WE WROCŁAWIU

● 19 bm., g. 19.15 — Sławomir Mrożek „Serenada” i „Polowanie na lisa”. Reż. Andrzej Makowiecki, scen. Daniel Mróz.

FILM

„Piknik pod Wiszącą Skalą” to film australijski. Na ogół niewiele wiemy o kinematografii tego oddalonego kontynentu a jest ona ciekawa jak można sądzić po tym filmie. Uczennice ekskluzywnego szkoły w południowej Australii wyjeżdżają na piknik pod tajemnicze skały. Kilka dziewcząt z nauczycielką ginie i nie zostają nigdy odnalezione. Bardzo interesujące okazują się reakcje wszystkich pozostałych w szkole nauczycieli. Film wart jest obejrzenia. Reżyse-



Scena z filmu „Powrót człowieka zwanego koniem”.

ria Peter Weir. Wykonawcy: Rachel Roberts, Dominic Guard, Helen Morse. Film będzie wyświetlany w kinie „Muza” w Lubinie 19 stycznia.

„Powrót człowieka zwanego Koniem” to film o powrocie do natury. Angielski lord zapoznał się kiedyś z życiem Indian i po pewnym czasie powraca do nich znudzony jednostajną wyspiarską kulturą i cywilizacją. Reżyseria: Irving Kershner. Wystąpią: Richard Harris, Gale Sondergaard, Geoffrey Lewis. Film będzie wyświetlany w kinie „Bałtyk” w Legnicy w dniach od 18 do 22 stycznia.

IMPREZY

NA EKSPOZYCJE POPLENEROWA „OSETNICA 78”

zaprasza legnicki Salon Biura Wystaw Artystycznych. Wystawa potrwa do końca stycznia br.

DO LUBIŃSKIEGO KMPK-u

warto wstąpić, aby obejrzeć dwie wystawy: ● malarstwa Edwarda Dwurnika i rysunku satyrycznego polskich autorów. ● 25 bm. g. 18 — przegląd wydarzeń międzynarodowych w opracowaniu red. Józefa Wolnego z Rozgłośni Wrocławskiej Polskiego Radia.

AŻ CZTERY WYSTAWY

proponuje Legnickie Muzeum Miedzi. Czynne są ekspozycje: stała „Wyroby artystyczne i użytkowe z miedzi i jej stopów”, okresowe: „Lenin w malarstwie”, „Partia i naród” i „Sztandary żołnierskiej chwały”.

TELEWIZJA

FILMY

W kinie wersji oryginalnej będziemy mogli zobaczyć radziecki film fabularny „Uznanie”. Obraz ten jest oparty na opowiadaniu Sawy Dangułowa (sobota, pr. I, g. 9.20). Kolejny odcinek serialu fińsko-szwedzkiego „Maja z wyspy Sztormów”. Tym razem odc. „Z stała od ludzi”. W filmie wystąpią Roma — Maria Rosenbach, Leif Sundberg (sobota, pr. II, g. 20.30). W niedzielnej programie są aż dwa serie — hiszpański „Curro Jimenez” odc. pt. „Kobieta w czerni”. Wykonawcy: Sancho Gracia, Jose Sancho, Paco Algora (pr. I, g. 15.25). Wieczorem polski serial o budowie wielkiej huty „Ślad na ziemi” odc. 2 „Chłopcy zwerbowani”. W filmie wystąpią: Zbigniew Biel-ski, Marek Litewka, Janusz Kłosiński. Na niedzielne popołudnie TV przygotowała w pr. II blok filmowy. Będą to filmy: Radziecki „Aleksander Newski” w reżyserii Sergiusza Eisensteina należący dziś do klasyki kina (g. 16.25). Film meksykański Luisa Bunuela „Brutal” (po filmie Eisensteina).

UDAL SIĘ „TAŚMOBAL”

tradycyjna impreza ZSMP-owska organizowana przez młodzież z „Agromet-Dolzamet” wespół z chojnowskim „Palacykiem”. Dochód z wielkiego balu (który aż roił się od atrakcji) przeznaczono na konto Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. Gratulujemy pomysłu!

LOS DLA HOBBISTÓW

Chojnowski „Palacyk” przygotował na 21 bm. g. 13 interesujący konkurs-wystawę modelarstwa młodzieży szkół podstawowych. Polecamy obejrzenie tej ciekawej galerii.

„TEMAFOR — 2”

czyli Teatr Małych Form działający przy legnickim MZDK „Hutnik” przyjmuje jeszcze chętnych do pracy w zespole. Zainteresowani mogą zgłaszać się w każdy poniedziałek w godz. 17—20.

ZAPROSZENIE DO OŚRODKA KULTURY „GÓRNIK” W POLKOWICACH

● 19 bm., g. 18 — impreza poświęcona 34 rocznicy wyzwolenia Warszawy.

● 21 bm., g. 14 — w Dziękującym Klubie Filmowym film pt. „Śmierć świerszcza”. ● 24 bm., g. 17 — spotkanie w Klubie Globtrotera.

BOLESŁAWIECKI OŚRODEK KULTURY

proponuje: „Przez zabawę do wiedzy” — czyli wieczór rozrywek umysłowych (23. I, g. 18). ● Wystawy fotograficzne Witolda Dederki i Janusza Moniatowicza.

MUZEUM CERAMIKI

w Bolesławcu poleca wystawy: ● stałe: „Ceramika bolesławiecka od XVII w. do współczesności” i „Bolesławieckie plenery rzeźby 1967—69”. ● czasowe: „Fotografia artystyczna ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu” oraz „Ceramika Janiny Bury-Kozłowskiej i malarstwo Mieczysława Kozłowskiego”.

ki, wystąpią w nim: Andrzej Łapicki, Barbara Sołtyś, Mieczysław Czechowicz, Jolanta Wołłejko, Bogdan Baer (pr. II, g. 21.30).

W poniedziałkowym teatrze Aleksandra Wampłowa „Nie-zrównany Nakonecznikow” w reż. Stanisława Zajęczkowskiego. Wystąpią: Jerzy Stuhr, Zdzisław Klucznik, Magda Jarosz, Jerzy Kryszak, Ewa Kosińska. W teatrze małych form „Bał w operze” Juliana Tuwima w reżyserii Stefana Szlachetcy. W przedstawieniu zagrają Zofia Kucówna, Ewa Zukowska, Zbigniew Zapasiewicz (na zdjęciu), Zdzisław Wardejn (wtorek, pr. I, g. 21.45).



„Na wylot” polski film fabularny Grzegorza Królikiewicza z Franciszkiem Trzeciakiem i Anną Nieborowską w rolach głównych (g. 22.00).

Film NRD „Tęży siostry, biedny ojciec” w reżyserii Eberharda Schaffera możemy obejrzeć w poniedziałek (pr. I, g. 17.35).

We wtorkowy wieczór c.d. serialu USA „Pogoda dla bogaczy” w reżyserii Borisa Sagala i w wykonaniu Petera Strause Steve Allalena, Susan Black (pr. I, g. 20.30).

Fabularyzowany życiorys wielkiego uczonego Galileusza poznamy dzięki filmowi prod. włosko-meksykańskiej pt. „Galileusz”. W roli głównej wystąpi Curt Jurgens (wtorek, pr. II, g. 21.40).

Fabularny film radziecki „Tylko derwisz może nas uratować” możemy obejrzeć w środę (pr. I, g. 20.30).

Odcinek IV polskiego serialu „Daleko od szosy” w reżyserii Zbigniewa Chmielewskiego zobaczymy w środę (pr. II, g. 17.25).

Czwartkowy kryminał tym razem z serii „Komisarz Moulin” odcinek pt. „Willa w lasku Vincennes” (pr. I, g. 20.30).

TEATR

W sobotnim teatrze wspomnień możemy oglądać komedię z epoki oświecenia pt. „Fireyk w zalotach” Franciszka Zabłockiego. Przedstawienie reżyserował Andrzej Łapic-

GWIAZDY MÓWIA

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.



BARAN 21. III. — 20. IV.
Najważniejszą sprawą w nadchodzących dniach będzie zażegnanie rodzącego się konfliktu domowo-rodzinnego. Bywasz często zbyt porywczy i w ten sposób psujesz najlepsze cudze chęci. Jako hasło tygodnia przyjmij zasadę: mniej nerwów, a więcej opanowania.



BYK 21. IV. — 21. V.
Ubiegły tydzień dał Ci się trochę we znaki. Sporo kłopotów, trochę zmartwień, ale — było, minęło. Możesz teraz spokojnie odetchnąć, odpocząć. Sprawy zaczynają się same klarować. Już za parę dni zapomnisz o wszystkim.



BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.
Bardzo dobry tydzień! Szczególnie pod względem finansowym. Dawno oczekiwane wpływy nareszcie dotrą do Twojej kiesy! A będzie to miało szczególne znaczenie dla realizacji Twoich planów. W domu przyjemna atmosfera. Nie rozpędzaj się tylko z wydatkami!



RAK 22. VI. — 22. VII.
Okres raczej spokojny, relaksowy. Nic specjalnego nie będzie się działo, ot, jakaś miła wizyta, spotkanie, cisza, spokój. Zdrowie Ci dopisuje, na finanse też nie powinienes narzekać...



LEW 23. VII. — 23. VIII.
Musisz jeszcze trochę poczekać. Zawikłana sprawa uczuciowa jest już na najlepszej drodze do pomyślnego zakończenia. Niczego tylko nie staraj się przyspieszać. Co nagle, to po diable, mówi stare przysłowie... Z wydatkami ostrożnie!



PANNA 24. VIII. — 23. IX.
Korzystne układy do załatwiania wszelkich spraw finansowych. Sprawy uczuciowe nieco się komplikują. Czas wykaże, czy warto się było angażować. Ale o pewnych ustępstwach też powinienes pamiętać...



WAGA 24. IX. — 23. X.
W tym tygodniu czeka Cię nawal pracy zawodowej. Daje znać o sobie ubiegły rok, prawda? Nie wiele więc będziesz miał czasu dla rodziny. A szkoda! Bo czeka Cię niewielka uroczystość rodzinna. Ale co się odwiecze...



SKORPION 24. X. — 22. XI.
W sprawach uczuciowych, które wysuną się na pierwszy plan w najbliższych dniach — nie słuchaj niczyjej rady. Postępuj tak, jak sam uważasz za stosowne. Nie przejmuj się plotkami i intrygami wokół Twojej osoby. Szybko przemijają! Powinienes bardziej starannie dobierać sobie przyjaciół...



STRZELEC 23. XI. — 21. XII.
Koniecznie znajdź trochę czasu na załatwienie ważnej sprawy rodzinnej. Być może będzie się to wiązać z koniecznością krótkiego wyjazdu. Ale trudno! W pracy bardzo dobre układy. Z finansami trochę kruchko. Trzymaj kieszonkę dobrze zamkniętą! Przydałby Ci się mały odpoczynek.



KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.
Unikaj w tym tygodniu wszelkich niepotrzebnych dyskusji, polemik, łatwo o zatarg. Możesz być bowiem nieco drażliwy, podatny na wszelkie bodźce. Nim wypowiesz słowo, zastanów się dwa razy... Finanse układają się nie najgorzej. W domu O.K. Pomyśl o swoim zdrowiu!



WODNIK 21. I. — 18. II.
Czy przypadkiem nie stawiasz za dużych wymagań swoim najbliższym? A sam?... Warto się nad tym zastanowić. W pracy masz przed sobą trudny, ale bardzo ciekawy okres. Będziesz mógł sam się sprawdzić. A jeśli spotkasz się z zawiesiłą, przejdź nad tym do porządku...



RYBY 19. II. — 20. III.
Oczekiwany od dawna wyjazd, odpoczynek i tak potrzebny Ci relaks. Może Ci to trochę skomplikować sprawy uczuciowe, ale trzymaj się zasady, że „tylko ty możesz nas uratować”. W pracy masz dobre układy. W domu — możesz się spodziewać wkrótce realizacji od dawna oczekiwanej inwestycji.



TYGODNIK Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe, Podwale 62, 50-950 Wrocław. REDAGUJE zespół: Ryszard Adamów, Grzegorz Chmielewski, Krzysztof Dębek, Zbigniew Janiszewski, Grażyna Kaźmierska, Włodzimierz Kish (red. naczelny), Zygmunt Łuszczyk, Czesław Pańczuk (z-ca sekr. red.), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowiak (fotoreporter), Maria Samborska (sekretnarz redakcji), Waldemar Sikorski (fotoreporter), Anna Stokrocka. ADRES redakcji: 59-220 Legnica, pl. Chopina 2. TELEFONY: redaktor naczelny — 241-46, sekretarz redakcji — 241-49, zastępca sekretarza redakcji — 299-25, publicyści — 216-41, 216-42, fotoreporterzy — 216-43, biuro ogłoszeń — 292-42. OGŁOSZENIA DROBNE przyjmuje się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 241-46, 241-49, 299-25. DROBNE przyjmują się codziennie w godzinach pracy redakcji (8.30—15.30) w Legnicy, pl. Chopina 2. INFORMACJI w sprawie prenumeraty udzielają placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Za indeks 36272 strzeżę się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

